Nr. 104. Lwów — Sobota dnia 12 Maja. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 1 k. 20 h; w Niemczech 5 „ —; w innych Państwach 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem 6 h. Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na całe numery na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 k.

Dziś: św. Pankracego | SS. 9 M. w Syr. | Jutro: św. Serwacego | Jakóba Ap. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 3 m. 55, Zachód „ 6 m. 46 | Długość dnia godzin 14 m. 51, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Historyczne przypomnienie.

W porozbiorowych dziejach naszego narodu był rok 1806-ty jednym z najgroźniejszych. Pozbawieni niedawno przed nim bytu politycznego, rozdarci na troje, drgający jeszcze ze strasznego bólu, mieliśmy być przez Prusaków odrazu, w ciągu kilku miesięcy, ograbieni z wszystkiej ziemi. Wtedy bowiem zrodziła się w Berlinie myśl szatańska, którą w ośmdziesiąt lat potem wykonano tam, tworząc komisyę kolonizacyjną. Mamy dobry zwyczaj obchodzenia rocznic dziejowych, dobry dlatego, że z takiego rozpamiętywania przeszłości płynie zbawienna nauka. Jesteśmy przekonani, że żadna rocznica nie woła do nas tak głośnem: „Memento! Memento!" żadna takiej na dzisiejsze czasy nie zawiera przestrogi, żadna nie powinna być taką wszechnarodową lekcyą historyi, wygłoszoną na wszystkich placach miejskich, we wszystkich szkołach ludowych, ze wszystkich kazalnic, jak właśnie ta stuletnia, która na ten bieżący rok i te dni przypada. Przypominamy ją, a niech ludzie dobrej woli i zacnego serca rozpowszechnią to przypomnienie w narodzie, niech ono zabrzmi na niwach naszych i w naszych borach, niech się ono wrazi w nasze umysły! Tembardziej to potrzebne, że jużeśmy raz nie usłuchali tej dziejowej przestrogi i teraz krwawemi łzami opłakujemy to w Wielkopolsce.

Prosimy posłuchać, co było w naszej Ojczyźnie równo sto lat temu.

Dzisiejsze Królestwo Polskie wcale nie istniało. Zabór pruski sięgał po Wisłę, a na wschodnim jej brzegu zaczynał się zabór rosyjski. Warszawa stała się pruskiem miastem, stolicą ziemi, którą zaborca kazał nazywać Południowemi Prusami, wskazując już samą tą nazwą, jaką przyszłość przeznaczył temu krajowi. Oto, miał on stać się tak samo germańskim, jak Prusy Zachodnie i Prusy Wschodnie. Ziemianie znajdowali się wówczas pod względem ekonomicznym w położeniu wprost beznadziejnem. Upadek państwa Polskiego już był dla nich olbrzymią klęską finansową; wojny o niepodległość, przechody wojsk, ich łupiestwa zrujnowały wsie i folwarki; nastąpiło w skutek tego kolosalne bankructwo Preta Potockiego i pięciu innych banków razem na bajeczną jak na owe czasy sumę 250-ciu milionów złotych polskich. Nie było wówczas niezadłużonego szlachcica, a ponieważ oni posiadali wszystką, bo i chłopską ziemię, przeto cała nasza Ojczyzna była zadłużona. Taki był stan ekonomiczny kraju.

Z nakazu rządu pruskiego dawały bardzo łatwe pożyczki ziemianom naszym dwie instytucye: Bank Berliński i Kasa inwalidów. Pożyczały im one wprost na sola-weksle, ale był to kredyt krótkoterminowy, nieumarzalny, 10-procentowy i możliwy do wypowiedzenia w każdej chwili, a więc dla rolników wręcz zabójczy. W ciągu kilku lat urósł dług polski w owych dwóch pruskich instytucyach do 150-ciu milionów złotych, których wówczas nawet państwa nie zdołałyby na zawołanie zapłacić, bo Europa jeszcze się nie poprawiła po wojnie siedmioletniej, a już była wyniszczona kampaniami Napoleona I. Polacy się obejrzeli na krawędzi przepaści i zaczęli myśleć o znalezieniu kredytu długoterminowego i takiego przytem, aby pewien procent szedł na umorzenie długu. Wzór takiej finansowej instytucyi już istniał, mianowicie od r. 1770-ego były w Prusach, utworzone najpierw przez Büringa na Szląsku, „Landschafty", całkiem podobne do naszego Tow. Kred. Ziemskiego. Ze Szląska rozpowszechniły się one niemal na całe Prusy i nietylko wyleczyły w nich rany, zadane wojną siedmioletnią, ale doprowadziły rolnictwo do kwitnącego stanu. Landschafty brały 7%, a w tem już była kwota na umorzenie długu. Ziemianie polscy z całego pruskiego zaboru, z całych Prus Południowych, udali się tedy w r. 1802-gim do rządu berlińskiego z prośbą o pozwolenie im na założenie w kraju Tow. kred. Ziemskiego, czyli Landschafty. Odpowiedzi nie otrzymali, lecz Bankowi Berlińskiemu i Kasie inwalidów poufnie kazano narzucać się Polakom z kredytem, choćby z najtańszym i choćby nawet na sztyftowanie oddziałów wojennych, byle każdy polski ziemianin był zadłużony w jednej z owych dwóch berlińskich instytucyj. To tajne zalecenie było wykonane. W r. 1805-tym ziemianie polscy wnieśli wprost do króla pruskiego zbiorową petycyę o zezwolenie na Landschaftę, a wtedy, już pod koniec roku, nadeszła stanowcza odmowa, równocześnie zaś obie berlińskie instytucye wypowiedziały kredyt polskim ziemianom i zażądały zwrotu całej pożyczonej kwoty. Sądy pruskie otrzymały rozkaz załatwiać sprawy egzekucyi długów bankowych przed wszystkiemi innemi sprawami. W ciągu kilku miesięcy miały być zlicytowane wszystkie polskie wioski, a już w Berlinie sporządzono listę osób, które miały objąć te wioski w posiadanie za sumę długu bankowego, poczem zaraz ów dług miał być skonwertowany przez koalicyę Landszaftów obu Marchij, Pomorza i Szląska. Tak byłoby się odbyło ryczałtowe wydziedziczenie polskich ziemian. W każdym bez wyjątku dworze zasiadłby Prusak, a był już gotowy dalszy plan osadzania chłopów niemieckich na wszystkich ziemiach niegdyś koronnych.

Właśnie ten szatański plan już miał być wykonany, kiedy na Prusy spadła armia Napoleona. Rok 1806-ty stał się dlatego krzyżackiego państwa tak samo nieszczęśliwym, jak rok Grunwaldu. W roku 1807-ym już było W. Ks. Warszawskie. Egzekucyjne wyroki sądów pruskich nie były wykonane; do licytacyi dóbr nie przyszło. Ale gdyby jeszcze rok, jeszcze kilka miesięcy Prusy panowały nad dzisiejszem Królestwem Polskiem, czy tam dziś siedziałby naród polski? Traktatem paryskim w roku 1808-ym długi polskie odstąpiły Prusy Francyi, a następnie konwencyą, zawartą w Bajonnie (stąd ich nazwa „sum bajońskich") przekazano je Saksonii na rzecz W. Ks. Warszawskiego. Nie były one jednak ściągnięte, więc w roku 1819-tym rząd berliński sam zabiegał przed carem Aleksandrem I-ym o utworzenie w Królestwie Polskiem Towarzystwa Kred. Ziemskiego, któreby ten dług przyjęło na siebie. W owym roku stanęła też co do tego „konwencya berlińska", na którą powołał się w r. 1820-tym Kalinowski, wnosząc do sejmu projekt założenia Tow. Kred. Ziemskiego.

Sto lat temu nie myśmy siebie uratowali, ale wojenna zawierucha przyszła z zewnątrz i zmiotła pruskie plany. Powtórzyły się one w Wielkopolsce. Wkrótce po roku 68-ym Bismark kazał bankom otworzyć Polakom kredyt, a kiedy oni chętnie się zadłużyli i kiedy z Poznania nadeszły do Berlina raporta Landschafty, że już czas żniwa krzyżackiego nadszedł, wówczas, równo w 80 lat po pierwszej próbie, zrobiły Prusy drugą: w roku 1886-ym powstała komisya kolonizacyjna i przez trzy lata okrutnie kosiła, aż ogromny wysiłek narodu powstrzymał nieco tę piekielną robotę, która wprawdzie nie ustała, nie ustaje, ale wciąż słabnie, a nasze szeregi skupia, podnosi na duchu, czyścowym swym ogniem oczyszcza i uzacnia.

Nad tem przypomnieniem historycznem niech każdy z nas głęboko się zastanowi! Oby w innej, bardziej modnej szacie nie powtórzył się rok 1806-ty! — inaczej w Galicyi, inaczej na Litwie i Rusi, a zawsze zabójczo dla narodu. Dużo dokoła nas sił nieczystych — za Kordonem, gdzie nasi ziemianie litewscy i ruscy dużo winni bankom rosyjskim, z góry czyhają na nas te złe siły, w Galicyi zaś z dołu, a w piekielnym syku tych i tamtych — kto rozumieć umie, posłyszy słowa: Biada zwyciężonym!

Ze świata dyplomatycznego.

Zapowiedziane odwiedziny cesarza niemieckiego w Wiedniu sprawiły silne wrażenie w całej zachodniej Europie; są rozważane przez dzienniki jako zdarzenie polityczne wielkiej wagi, z czem się zgadzają pisma berlińskie, wedle których zaraz po konferencyi marokkańskiej cesarz Wilhelm podziękował Cesarzowi Franciszkowi Józefowi telegramem, a w odpowiedź otrzymał depeszę tak serdeczną, że znów za nią podziękował już listem, w którym zapytał, kiedyby mógł odwiedzić Cesarza. Tak się ułożyła ta wizyta, zapowiedziana na 6-go czerwca. Gość przybędzie w towarzystwie pruskiego posła w Darmstadzie barona von Rücker-Jenischa, bliskiego krewnego matki kanclerza Bülowa, a dyplomaty, który od pewnego czasu stale towarzyszy cesarzowi Wilhelmowi w jego politycznych podróżach. Gość chce być tak uprzejmym, że z Wiednia zrobi wycieczkę do zamku Kreuzenstein, będącego siedzibą hr. Wilczka. Żadnych wielkich przyjęć nie chce, zamierza jak najdłużej być z Cesarzem, więc tylko się zgodził na obiad u swego wiedeńskiego ambasadora. Oprócz tedy oficyalnej uczty w Schönbrunnie, innych uroczystości nie będzie.

Prasa zachodnio-europejska wpadła na domysł, że zapewne Niemcy przygotowują się do protestu przeciw niektórym angielskim reformom, zaprojektowanym dla Egiptu. Dokładnie nie wiadomo, jakie to mają być reformy, dowiedziano się tylko, że dotyczą one sądownictwa. Zaprojektował je lord Cramer, angielski jeneralny konsul w Kairze, ale w rzeczywistości wielkorządzca egipski. Jak wiadomo, urzęduje w Kairze międzynarodowy trybunał, złożony z konsulów, a rozstrzygający w kwestyach długu egipskiego, w niektórych innych budżetowych, oraz w takich sprawach, w których procesują się z Egiptem obcy obywatele. Istnieje ta instytucya dla zabezpieczenia finansowych interesów europejskich kredytorów Egiptu, nadto zaś dlatego, żeby Europejczycy nie byli krzywdzeni przez miejscowych muzułmańskich sędziów. Ale to, że ona istnieje, obniża powagę miejscowego rządu, a jest już zbyteczna, skoro krajem rządzą, a rządzą świetnie, Anglicy. Otóż utrzymują dzienniki, że król Edward VII bawił teraz w Paryżu głównie po to, aby uzyskać od rządu francuskiego zgodę na reformy zaprojektowane przez lorda Cramera. Jadąc z Anglii na południe, król bawił w Paryżu incognito, wracając, już wystąpił jako monarcha, co znaczenie jego wizyty bardzo podniosło, a republikanom sprawiło niepospolitą rozkosz. Nie ma tedy wątpliwości, że Francya, która niegdyś spętała angielskie rządy w Egipcie postanowieniami o trybunale konsularnym i uzyskała dla tych postanowień moc prawa międzynarodowego, chętnie teraz się zgodzi na ich usunięcie. Za Francyą pójdą Włochy, pójdzie Rosya, więc ta rzecz może być załatwiona podług angielskiego życzenia, ale wchodzą tu w grę interesa handlowe wszystkich państw, nadto zaś interesa państwowe Turcyi, jako nominalnej zwierzchniczki Egiptu. Zatem domysł dzienników, że Niemcy wystąpią z protestem, jest prawdopodobny. Jeżeli zaś one chcą zaprotestować, to oczywiście pierwej muszą pozyskać czyjeś poparcie. I oto stąd się wysnuwa polityczne znaczenie wycieczki cesarza Wilhelma do Wiednia.

Zanotowaliśmy ten domysł dzienników zachodnio-europejskich, ale musimy zaraz dodać, że w berlińskiej i austro-węgierskiej prasie nie ma o tem żadnej wzmianki.

Korespondencye.

Wiedeń 10 maja.

(Wielki strejk robotników budowlanych. Wydalenie wszystkich robotników zajętych przy budowlach wiedeńskich. Oburzający wypadek terroryzmu socyalistycznego. Ucieczka węża z menażeryi).

(y). Tutejsi przedsiębiorcy budowlani odbyli wczoraj zgromadzenie, na którem uchwalili jednomyślnie już w najbliższy poniedziałek zawiesić ruch na wszystkich budowlach w Wiedniu i wydalić wszystkich, zajętych przy nich robotników, na wypadek, jeżeli strejkujący na dziesięciu budowlach murarze w ciągu dnia dzisiejszego nie oświadczą, że zaprzestają dalszego strejkowania i powracają do pracy na podstawie warunków, ułożonych między pracodawcami a robotnikami w grudniu roku ubiegłego. Do tego ostatecznego kroku zmusza przedsiębiorców budowlanych bezwzględność socyalistycznych agitatorów, którzy nie zważając na to, że w ciągu ostatnich dwóch lat pracodawcy trzy razy podwyższyli płace robotnikom, zajętym w przemyśle budowlanym, podjudzają robotników do stawiania coraz to nowych żądań. Przytem, jak to już niejednokrotnie zaznaczyłem, prowodyrzy socyalistyczni posługują się obecnie w walce z pracodawcami nową metodą, polegającą na tem, że urządzają tylko częściowe strajki i tylko pewną cząstkę robotników, zajętych w danej kategoryi przemysłu, wysyłają na pierwszy ogień, skoro zaś ta cząstka wywalczy sobie jakieś zdobycze, wówczas domagają się przyznania takich samych ustępstw także tym robotnikom, którzy nie strejkowali. Owóż i obecnie w Wiedniu urządzili nie ogólny strejk robotników budowlanych, lecz tylko na dziesięciu budowlach, przyczem wybrali takie budowle, co do których zdawało im się, że prowadzący je przedsiębiorcy znajdują się w przymusowem położeniu i będą dlatego musieli spełnić żądania strejkujących. Ta metoda walki okazała się ostatnimi czasy bardzo skuteczna. W tym wypadku jednak przerachowali się przywódcy socyalistyczni, zapomnieli bowiem o tem, że w ciągu ubiegłego roku przyszła do skutku silna organizacya pracodawców z dziedziny przemysłu budowlanego, obejmująca zarówno budowniczych jak majstrów murarskich, ciesielskich, stolarskich, blacharskich, właścicieli furmanek i t. p. Członkowie tej organizacyi pracodawców obowiązani są w myśl statutów do bezwzględnej solidarności, to też do uchwały wczorajszego zgromadzenia zastosować się musi każdy z nich, gdyż w przeciwnym razie jest majątkowo odpowiedzialnym wobec tych członków organizacyi, którzy ponieśliby jakiekolwiek straty w razie, gdyby jedni pracodawcy wydalili swych robotników, a drudzy nie. Widocznie jeneralny sztab socyalistyczny lekceważy sobie siły tej organizacyi pracodawców, skoro doprowadza walkę do ostateczności. W razie jeżeli strejkujący na dziesięciu budowlach murarze nie skapitulują dziś — od poniedziałku będzie w Wiedniu sześćdziesiąt tysięcy robotników bez zajęcia. Gdyby z socyalistycznej kasy partyjnej chciano każdemu z nich dać bodaj 8 koron tygodniowo zasiłku, już potrzebaby na to pół miliona koron tygodniowo. Czyżby organizacya socyalistyczna rozporządzała istotnie tak kolosalnymi tajnymi funduszami?

O oburzającym wypadku terroryzmu, jakiego dopuszczają się towarzysze z pod Czerwonego sztandaru względem robotników, mających inne przekonania, donosi fachowe czasopismo *Allgemeine Brauer- und Hopfenzeitung*. Omawia ono strejk, jaki miał miejsce niedawno w browarach pilzneńskich. Strejkiem tym komenderował przybyły umyślnie z Wiednia do Pilzna przywódca wiedeńskiej filii socyalistycznego związku robotników piwowarskich Mikołaj Czerny, a rządził się tak despotycznie, jak dyktator w razie wojny. Owóż zdarzyło się, że jeden z robotników zajętych w browarze pilzneńskim Wacław Kopejtko nie chciał strejkować, ani też nie chciał zapisać się do organizacyi socyalistycznej. Naczelny wódz strejkującej armii postanowił tedy ukarać przykładnie takiego „zbrodniarza". Jakoż z polecenia jego zwabiono go podstępem do oberży „pod Różą" w Pilznie, wciągnięto go do osobnego pokoju i tam poddano go prawdziwym torturom. Kilku drabów rzuciło się nań i powaliło go na ziemię, poczem zdjęto mu buty z nóg i zapalonemi zapałkami przypiekano podeszwy i palce. Osmolono mu także brwi i rzęsy i nawet do nosa wtykano mu płonące zapałki. Torturowanie to trwało z przerwami trzy godziny, następnie wrzucono biedaka do piwnicy, gdzie go trzymano aż do rana, bez żadnego pożywienia. Rano znaleziono go tam omdlałego i nie dającego prawie znaku życia. Socyalistyczne hycliki zabrały się tedy do cucenia swej ofiary, a gdy nareszcie przyprowadzono ją do przytomności, kazano jej złożyć przysięgę, że nikomu nie wspomni nic o tem co zaszło i kazano jej przystąpić do socyalistycznej organizacyi robotników piwowarskich. Zmaltretowany Kopejtko przystał oczywiście na wszystko, podpisał co mu kazano, poczem zaprowadzono go na stacyę i kupiono mu bilet do gminy, z której pochodzi. Przybywszy do rodziny udał się Kopejtko zaraz do sądu i zrobił doniesienie na swych socyalistycznych oprawców. Lekarz sądowy zbadał go i orzekł, że z powodu przypiekania mu brwi i rzęsów wzrok jego będzie odtąd zapewne już stale osłabiony. Sprawą tą zajął się chrześciańsko-socyalny poseł Prochaska i zapowiada, że wniesie w niej interpelacyę na najbliższem posiedzeniu rady państwa.

W pobliskiem Klosterneuburgu bawi od pewnego czasu menażerya. Owóż w ubiegłą niedzielę uciekł z niej w niewytłumaczony dotychczas sposób olbrzymi wąż, należący do bardzo jadowitego gatunku grzechotników i dotychczas nie odszukano go. Po mieście rozlepiono plakaty, ostrzegające mieszkańców, aby mieli się na baczności i nie wychodzili na przechadzki do okolicznych lasków. Zarazem wyznaczono nagrodę 500 koron dla tego, kto żywcem złapie tego węża lub zabitego dostawi do urzędu gminnego w Klosterneuburgu.

Strejk jednodniowy we Włoszech.

Donieśliśmy już wczoraj, że socyaliści włoscy postanowili zademonstrować jednodniowym strejkiem z powodu, iż w Turynie rząd użył wojska do stłumienia rozruchów socyalistycznych.

O tym strejku otrzymaliśmy dziś następujące depesze:

Parma. Proklamowano generalny strejk na 24 godzin. Również robotnicy w Livorno i Porti przyłączyli się do generalnego strejku.

Rzym. Z powodu zapowiedzianego na wczoraj wybuchu strejku generalnego, dzienniki wyszły wczoraj w nadzwyczajnych wydaniach, w których zapowiadają, że nie będą wychodziły aż do ponownego podjęcia pracy przez robotników.

Do godziny 2-giej popołudniu miasto przedstawiało zwykły wygląd. Ruch tramwajowy i dorożkarski wstrzymany; robotnicy przemysłowi świętują. Z wyjątkiem *Avanti* (organu socyalistów) wszystkie dzienniki potępiają strejk.

Wczoraj popołudniu grupy demonstrantów, gwizdając i krzycząc, pociągnęły do centrum miasta. Gdy poczęli obrzucać kamieniami policyę, kawalerya ich rozprószyła. — Kilku żołnierzy i policyantów zostało lekko zranionych kamieniami. Publiczność witała kawaleryę okrzykami: „Niech żyje armia."

Rzym. Socyalistyczna grupa w parlamencie oświadczyła się przeciw strejkom generalnym. Równocześnie grupa ta wniesie w Izbie interpelacyę z powodu zajść w Turynie i będzie żądała, by wniosek socyalisty Turazziego w sprawie interwencyi wojsk przy strejkach, Izba wzięła natychmiast pod obrady. Na wypadek, gdyby wniosek ten odrzucono, socyaliści rozpoczną obstrukcyę, a gdyby obstrukcya ta nie miała powodzenia, wszyscy deputowani socyalistyczni złożą swe mandaty.

Medyolan. Strejk powszechny w całej pełni. Tramwaje nie kursują, dorożek nie ma, większa część sklepów zamknięta. Wczoraj przedpołudniem robotnicy odbyli zgromadzenie, na którem uchwalono odbyć jeszcze jedno zgromadzenie i zakończyć strejk o północy.

O godzinie 1 popołudniu przybyła grupa strejkujących do fabryki Fassoniego, aby zmusić pracujących do strejku. Kilku strejkujących wpadło do fabryki i obiło siostrzeńca właściciela fabryki i spieszącego mu na pomoc portyera, który ze swej strony nożem zranił dwóch z pomiędzy napastników. Jeden z nich zginął. Obaj ci robotnicy, to znani anarchiści. Popołudniu zebrało się na wiec zwołany przez

5)

Wypadki lwowskie w r. 1848

według niepublikowanych dotąd listów świadków naocznych.

(Dokończenie).

Walenty Hickiewicz do Jana Fedorowicza.

Lwów dnia 4 czerwca 1848.

Kochany Janie!

O stanie naszych politycznych interesów jesteś zapewne zawiadomiony z gazet i dzienników, nie mam Ci przeto nic nowego w tym względzie donieść. Wczoraj o mało tu do krwawych zajść między żołdactwem a gwardyą, mianowicie akademicką, nie przyszło. Powstała jakaś sprzeczka między jednym cywilnym i żołnierzem przed gmachem teatralnym Skarbka — przyszło nawet do bitki, do której się więcej osób z obydwóch stron wmieszało — nadeszła patrol wojskowa, chciała wziąć z sobą cywilistę, czego znowu patrol akademików w równym czasie nadeszła, nie chciała dopuścić, ale z sobą go uprowadzić — stąd przyszło między niemi także do sprzeczki i bitki — oficer jakiś od piechoty w bliskości gdzieś na balkonie stojący, wołał na żołnierzy: haut zu die Lumpen — zaczęło się coraz więcej żołnierzy i gwardzistów tudzież innych ludzi zlatywać; jednemu akademikowi rękę bagnetem żołnierz przebił, kilku zaś żołnierzy kolbami okładano i kilka bagnetów im odebrano. Przybiegł nareszcie oficer od werbunku ułanów a potem i więcej oficerów i rozpędzili żołnierzy i tym sposobem położyli tamę większemu nieszczęściu, które wszakże może się lada dzień ponowić, bo żołdactwo podszczuwane zapewne przez oficerów, drażni różnemi sposobami gwardyę, mianowicie akademików. Jesteśmy teraz pod rządem wojskowym komenderującego; Stadion wyjechał wczoraj do Insbruku, wezwany do składu ministeryum nowego, rządy zostawił komenderującemu z dodaniem mu Gołuchowskiego do pomocy. Konstytucya!

W przeszły czwartek byliśmy tu także alarmowani — gwardya cały dzień prawie, a częścią i w nocy była zebrana pod bronią — rada narodowa otrzymała z kądś wiadomość, jakoby jakaś partya zamierzała w ten dzień wywołać jakie powstanie — różne w tej mierze wieści są w obiegu, nie wiedząc wszakże co w tem prawdy się znajduje, nie piszę Ci ich nawet; jeśli wszakże wieści te nie były płonne, to najprawdopodobniej, że to robota rosyjska. Kilku członków rady narodowej pojechało znowu do Wiednia i Insbruku aby popierać jeszcze nasze petycye, gdyż odpowiedź Pilersdorfa nikogo nie zadowalnia, tem bardziej, że sami ministrowie już na wiele więcej koncesyi byli przystali, a potem znowu obłudnie cofnęli. Do Pragi na zgromadzenie Słowian pojechało także kilku. Święto-Jurscy Rusini także od siebie wysłali Borysiekiewicza i kogoś więcej podobno. Dziwną rolę ten Borysiekiewicz teraz odgrywa — nigdybym nie myślał, że w nim wroga znajdziemy, bo miałem go zawsze za człowieka dobrego i światłego, a przecież dążenia i działania partyi, do której się przyłączył, są haniebne i dla Rusinów samych zgubne.

Walenty Hickiewicz.

Karol Nikorowicz do Jana Fedorowicza.

Lwów dnia 6 czerwca 1848.

Kochany Panie Janie!

Posyłam Panu obiecaną instrukcyę do formowania gwardyi, którą mi Papa dziś dał; widzi Pan, że tym sposobem żadnej zapory nie postawi cyrkuł, a co raz będzie zrobione i tu podane, to tego nikt nie będzie śmiał znieść. Po niektórych cyrkułach już są bardzo liczne gwardye, które się formowały prywatnie, a potem oświadczywszy to publicznie zostały przez rząd i cyrkuł przyjęte z reszty komisarze rządowi do formowania nie muszą być urzędnicy, ale po większej części są nawet obywatele, którzy sobie to wyrobili, aby im formacyę oddano.

Karol Nikorowicz.

Karol Nikorowicz do Jana Fedorowicza.

Lwów, dnia 31 czerwca 1848.

Kochany Panie Janie!

Właśnie podarłem zaczęty już list do Pana, aby zacząć od najważniejszej nowiny, t. j. że Stadion odjechał do Insbruku do Cesarza, dla uformowania nowego ministeryum. Zostawił nas pod zarządem WPana Hammersteina i Gołuchowskiego, a miejsce Gołuchowskiego zajmie sławny Czecz starosta. Jeżeli on wykoncepuje takie ministeryum dla Niemców jak ten rząd dla nas to zdaje mi się, że nie zasłuży sobie na podziękowanie ani Cesarza, ani narodu.

Z Wiednia dziś nie ma znów gazet. Wczoraj *Wiener k. k. priviligirte Zeitung* wyszła bez orła i z prostym napisem *Wiener Zeitung*, ale nie było w niej nowin.

Nie wiemy jeszcze jak wypadki wiedeńskie wpłyną na naszą sprawę, da Bóg, że korzystnie! Tymczasem wstrzymujemy, jak możemy, ruchy niewczesne, któreby się mogły pojawić, pochodzą po największej części z umysłów dążących do działania i sławy, a które jeszcze dotąd nie mają pola odpowiadającego i samolubnej dumy. Taki ruch miał być przedwczoraj, ale przez nasze groźne postawienie nie było ani jednej burdy przez całe 24 godzin.

Na wsi spodziewamy się rychłego formowania gwardyi. Nie wiem czy już jest w Grzymałowie. Cieszylibyśmy się zastać ją jak przyjedziemy za parę tygodni do Państwa. Papa zdrów i my także. Proponują tu Papie ciągle różne naczelnictwa i prezesostwa, ale on nie przyjmuje ich. Pracuje zaś cały dzień to w gwardyi, to w radzie.

Karol Nikorowicz.

Karol Nikorowicz do Jana Fedorowicza.

Lwów dnia 12 września 1848.

Kochany Panie Janie!

Przyjmywaliśmy tu jenerała Dwernickiego bardzo głośno i serdecznie na pierwszy dzień serenadą, w drugi prezentował mu się cały korpus oficerów gwardyi, na trzeci wystąpiła piechota cała, wieczór był „fakelzug" jenerałowi i Hammersteinowi za to, że był z wizytą u Dwernickiego i ten o to prosił, aby do niego pójść, a wczoraj wystąpiła konnica, na której mustrze jenerał sam wziął lancę do rąk i nią robił i która konnica mu potem dała śniadanie.

Zresztą u nas bardzo cicho i prócz codziennych plotek i awantur, a lekkiego reakcyjnego zefirku od strony ziemiaństwa nic złego. O ile wnieść można z gazet, to i Wiedeń odpoczywa, przeto może i sejmowe obrady tak się powoli wleką. Mało nam Pan piszesz pod politycznym względem, a nas by to interesowało, a zwłaszcza charakterystyka naszej Polonii, o której głównych figurach nic nie wiemy. Dziś rozchodzi się tu wieść o rozpędzeniu sejmu, ale to nie pierwszy i nie ostatni, pochodzi to z tego, że gazety nie przyszły.

Karol Nikorowicz.

komitet strejkowy do zadecydowania, czy strejk kontynuować, 4.000—5.000 robotników. Jedna grupa anarchistów nie dopuściła do powzięcia uchwały.

Rzym. Z kilku miast prowincyonalnych donoszą o spokojnym przebiegu strejku.

Bolonia. Kilku strejkujących wybiło szyby w jednej z restauracyj. Publiczność oburzona na tem, chciała strejkujących zlynchować i zaledwie karabinierzy z wielkim trudem zdołali ich ochronić. Dwóch strejkujących aresztowano. Kupcy urządzili popołudniu wiec, celem zajęcia stanowiska względem strejku. Chwalono zachowanie się wojska i władz. Urządzono pochód, który w mieście witano owacyjnie. Wiele domów było przystrojonych flagami.

Rzym. Po kilku nieznacznych starciach wieczorem nastał spokój. Teatr i kawiarnie są otwarte.

Rzym. Strejk generalny w Bolonii trwa dalej. Regularne zaopatrywanie mieszkańców w żywność i oświetlenie jest zapewnione.

Budrio (koło Bolonii) Przybyło tu niespodzianie 700 strejkujących celem zmuszenia do zamknięcia sklepów. Policyę i karabinierów obrzucili oni kamieniami i dali też kilka strzałów. Jeden karabinier został ciężko zraniony i padł na ziemię. Wówczas rzucono się na niego, aby go rozbroić i dobić. Spieszącego mu na pomoc innego karabiniera również opadnięto, ale ten zdołał się wyrwać, strzelił z rewolweru i ciężko zranił jednego robotnika. Na miejsce przybyła kompania wojska.

Genua. Tutejsza izba robotnicza wydała odezwę, odradzającą wybuch strejku powszechnego.

Rzym. (Izba deputowanych). Przy zapełnionych galeryach i komplecie Izby prezydent ministrów Sonnino odpowiedział na kilka pytań w sprawie zajść w Turynie i Bolonii, że prefekt w Turynie działał pojednawczo. Z aresztowanych 58 osób, 17 będzie oddanych sądowi. Minister ubolewał z powodu agitacyi politycznej, za której pomocą jedno stronnictwo stara się wybić na kierownika klasy robotniczej. Dalej oświadczył, że ludność w Bolonii urządziła wspaniałą manifestacyę na cześć armii (Oklaski). Nikt nie może tolerować gwałtów i jest ubolewania godnem, że podburza się masy robotnicze do wykroczeń. Na podburzycieli spada cała odpowiedzialność. Jedynym środkiem przeciwdziałającym jest oświecenie tej klasy. Rząd spełni obowiązek swój, utrzyma porządek publiczny i bez wahania zaaresztuje winnych, przyczem liczy na moralne poparcie Izby i kraju. (Oklaski).

Deput. Bissolati, socyalista, składa odpowiedzialność za obecny ruch na przemysłowców budowlanych w Turynie, którzy odrzucili pertraktacye z robotnikami; potępia zachowanie się policyi i zaznacza, że socyalistyczna grupa w Izbie odradzała od strejku jeneralnego i ażeby mu zapobiedz, przedłożyła projekt ustawy, mającej na celu niedopuszczenie do rzezi robotników, tudzież wniosła o natychmiastowe nad nim obrady. Grupa ta chwyci się wszelkich ustawowych środków celem dopięcia celu. (Wrzawa). Jeżeli poniesie klęskę, zastanowi się nad tem, czy wypada jej pozostać w tej Izbie.

W dyskusyi nad „porządkiem dziennym“ oznajmił prezydent, że deputowany socyalistyczny Furati i inni socyaliści wnieśli projekt ustawy o znęcaniu się nad robotnikami, wnosząc, by natychmiast nad nim obradowano. To jednak sprzeciwia się regulaminowi.

Stanowisko to zwalczał dep. Ferri.

Dep. Barzilai wniósł, żeby Izba uznała potrzebę zarządzeń ustawowych celem przeszkodzenia rzeziom robotników. Sonnino sprzeciwił się wnioskowi, poczem odrzucono go 199 głosami przeciw 28.

Otwarcie Dumy.

Petersburg. Cała droga od pałacu Zimowego do pałacu Dumy zapełniona przez publiczność, która ustawiła się po obu stronach ulic. Powozy, wiozące posłów, witano gromkimi okrzykami: „hurra!“ Posłowie jechali z odkrytemi głowami. Przed otwarciem Dumy odbyło się nabożeństwo, odprawione przez metropolitę petersburskiego.

Petersburg. Od wczoraj przeznaczono do służby przed pałacem Dumy kompanię wojska. Jak donosi *Nasza Žiźń*, prezes Dumy ma prawo w danym wypadku użycia tej kompanii do przywrócenia spokoju w pałacu Dumy. Pułki: preobrażeński i nowoczerkieski stoją zmobilizowane w koszarach.

Petersburg. Policya rozwinęła gorączkową czynność, żeby zapobiedz ewentualnym rozruchom, jakoteż zamachom, urządzonym przez socyalistów. Główną uwagę skierowała na Newę, na jej mosty i na ulice nadbrzeżne. Po Newie kursują tylko łodzie z wojskiem i z policyantami, wszystkim innym statkom i łodziom po Newie pływać zakazano, a to z tego powodu, że car przyjedzie po Newie swym jachtem z Peterhofu. Na innych ulicach Petersburga ruch zwykły, jedynie tylko widzi się dużo wojska i policyi. Pociągi robotnicze z przedmieść wstrzymano. Szkoły wszystkie zamknięte, również zamknięto banki.

Petersburg. Car z carową przybyli jachtem do Petersburga. Para carska z przystani, do której yacht przybił, poszła do pałacu Zimowego pieszo. Całą okolicę obsadzono wojskiem. Zwyczajny ruch częściowo wstrzymano. Przed pałacem Zimowym ustawiono kilka pułków konnej gwardyi. O godzinie 12-tej w południe białą salę Jerzego zapełnili senatorowie, generalicya, wszyscy dygnitarze dworscy, ciało dyplomatyczne, członkowie Rady państwa, a w końcu deputowani do Dumy, w strojach ze wszystkich stron państwa i wszystkich stanów.

Na kilka minut przed godziną 2-gą, gdy zagrano hymn rosyjski, zjawił się car z carową, za nimi zaś carowa wdowa i wielcy książęta. Car zbliżył się do ołtarza, ustawionego na środku sali, pocałował krzyż, poczem metropolici petersburski, moskiewski i kijowski, przy udziale chóru narodowego, celebrowali nabożeństwo. Car usiadł na tronie, a obie carowe i wielcy książęta usiedli po obu stronach tronu.

Po ukończeniu nabożeństwa, car przemówił do Dumy w te słowa:

„Powierzona mi przez Boską Opatrzność piecza o dobro ojczyzny skłoniła mnie do powołania wybrańców narodu do współpracownictwa w pracy ustawodawczej. Z płomienną wiarą w jasną przyszłość Rosyi witam w Panach najlepszych mężów, jakich kazałem moim kochanym poddanym wybrać. Ciężka i skomplikowana czeka Panów praca. Sądzę, że miłość ożywiać was będzie i połączy was; ja zaś utworzonej przezemnie instytucyi niezłomnie strzedz będę, w głębokiem przekonaniu, że użyjecie wszystkich sił w ofiarnej służbie dla dobra ojczyzny, w celu wyjaśnienia potrzeb bliskiego memu sercu włościaństwa, oświecenia ludu i rozwoju jego dobrobytu — pomni, że dla wielkości i pomyślności państwa nietylko konieczna jest wolność, ale także porządek na prawnej podstawie oparty. Oby gorące me życzenia się ziściły, bym naród mój ujrzał szczęśliwym i bym synowi memu przekazał w spadku państwo silne, dobrze uporządkowane i oświecone. Niechaj Bóg błogosławi pracy, czekającej mnie wspólnie z Radą państwa i Dumą i oby dzień ten oznaczał odmłodzenie Rosyi pod względem moralnym i odrodzenie jej sił najlepszych. Przystąpcie Panowie do pracy, do której was powołałem i godnie usprawiedliwcie zaufanie cara i ludu. Niechaj Bóg dopomoże mnie i wam!“

Gdy car skończył, odezwały się gromkie okrzyki: hurra.

Następnie przy dźwiękach hymnu rosyjskiego, granego przez muzykę wojskową, car z carową i wielkimi książętami opuścił salę, a członkowie Dumy udali się powozami do pałacu Taurydzkiego.

Petersburg. Stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne uchwaliło, że złożenie przysięgi i podpisanie formuły przysięgi nie uwłacza w niczem przekonaniom partyi, bo użyte w niej słowo: „samowładzca“ nie oznacza monarchy nieograniczonego. Do tej interpretacyi przystąpiło 101 członków innych stronnictw lewicy, między nimi 9 Polaków i 11 posłów z krajów zachodnich.

Warszawa. Z powodu otwarcia Dumy, było tu wczoraj oficyalne święto. Ulice miały zwykły wygląd. Socyaliści jako kontrdemonstracyę przeciw temu świętu proklamowali strejk, który atoli tylko częściowo się powiódł. W Łodzi panuje strejk powszechny.

Praga. Czeska rada narodowa wysłała do Dumy następujący telegram:

„Słowiańska Rosya obchodzi dzisiaj uroczyście zagajenie pierwszej reprezentacyi ludowej. Czeska rada narodowa wita imieniem czeskiego narodu w Czechach, na Morawach, Szląsku i po za granicami kraju, zebranych w Dumie reprezentantów Rosyi i towarzyszy jej rozprawom gorącem życzeniem, aby położyły fundament pod odrodzenie i rozkwit całego rosyjskiego narodu, ku chwale Rosyi i Słowiańszczyzny, a na postrach wszystkim wrogom.

Imieniem czeskiej rady narodowej *dr. Józef Herold*“.

Strejki i look-outy.

Paryż. Liczba strejkujących w przemyśle automobilowym robotników w departamencie Sekwany wynosi 25.000. Przyłączyła się do nich także wielka liczba robotników metalowych. 800 właścicieli fabryk automobilów i kotłów uchwaliło wczoraj na zgromadzeniu odrzucić wszystkie żądania strejkujących.

Paryż. Władza wojskowa zaprzecza doniesieniu dzienników, iż podczas demonstracyi przed fabryką samochodów pewien kapral wzniósł okrzyk na cześć socyalnej demokracyi i strejku.

Paryż. Przed jedną z fabryk samochodów strejkujący urządzili wczoraj hałaśliwą demonstracyę. Gdy żołnierze 108 pp., którzy obsadzili fabrykę, chcieli rozprószyć demonstrantów, pewien kapral temu przeszkodził, wszedł w szeregi strejkujących i wzniósł okrzyk na cześć socyalnej demokracyi i strejku. Na rozkaz porucznika kaprala rozbrojono i aresztowano.

Wiedeń. Wczoraj popołudniu upłynął termin, dany robotnikom przez budowniczych dla odpowiedzi, czy bezwarunkowo wrócą do pracy, gdyż w przeciwnym razie zostaną z roboty oddaleni. Odpowiedź nie nadeszła. Wieczorem odbyło się zgromadzenie mężów zaufania organizacyi robotników budowlanych, którzy uchwalili zawiadomić budowniczych, że nie są kompetentni do powzięcia decyzyi w tak ważnej sprawie i że uchwała zapadnie dopiero dziś na zgromadzeniach robotników budowlanych.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 11 maja.

(*Ogrodzenie pomnika Mickiewicza. — Rada miejska i przemysł krajowy.*)

Po krótkich wywodach referenta dra Lisiewicza i po wywodach r. Śliwińskiego, który przemawiał imieniem części komisyi technicznej, przystąpiono na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej do głosowania nad sprawą budowy ogrodzenia pomnika Mickiewicza. Niemal jednomyślnie przeszedł wniosek sekcyi finansowej o zbudowanie ogrodzenia z jasnego kamienia tarnopolskiego wedle w niczem nie zmienionego projektu panów Talowskiego i Popiela, lecz wedle jego alternatywy tańszej, t. j. z wypełnieniem bocznych płaszczyzn placyku nie polerowanemi płytami kamiennemi, ale strzyżonym trawnikiem. Koszt budowy wyniesie 29.400 kor. Kor. 17.150 jest — jak wiadomo — gotówką do dyspozycyi na ten cel, 12.250 koron uchwaliła Rada nadzwyczajnego kredytu.

Z referatu r. Śliwińskiego przyjęto rachunki i kolaudacyę budowy gmachów: szkoły im. św. Antoniego i im. Kordeckiego, które wzniesiono kosztem 420.000 koron z użyciem na ten cel $^{1}/_{3}$ jednomilionowej pożyczki rządowej. Z kolei z referatu r. Dziślewskiego Rada uchwaliła oddać budowę nowej bateryi akumulatorów dla centrali elektrycznej drowi Staneckiemu za 109.769 koron. Z panem Staneckim konkurowała wiedeńska firma „Towarzystwo akcyjne dla fabrykacyi akumulatorów“. Firma ta wniosła równocześnie z nim ofertę na kwotę 108.900 koron, a więc niższą od niego tylko o 800 koron. Dowiedziawszy się zaś, że różnica jest tak mała, wniosła powtórną ofertę jeszcze o 14.000 koron niższą, tj. ofertę na 94.900 koron, czyli razem o przeszło 14.800 niższą. Rzeczoznawcy orzekli, iż po tej cenie owa firma wiedeńska zbudowałaby akumulatory ze znaczną stratą. Oczywistem więc było, że owa firma wiedeńska robi to dlatego, by zniszczyć krajową firmę pana Staneckiego. By tego rodzaju konkurencyi firm wiedeńskich z naszemi zapobiedz, jak też w uznaniu, że już dla lwowskiej centrali przez dra Staneckiego zbudowane baterye akumulatorów są doskonałe, a nawet lepsze niż te, do których dostarczenia pan Stanecki z kontraktu był zobowiązany — wniósł referent o oddanie budowy akumulatorów panu Staneckiemu. Rada przyjęła ten wniosek jednomyślnie bez dyskusyi.

Następnie r. Rydel referował o sprawie próbnego wyasfaltowania różnymi systemami ulic: Jagiellońskiej, Wałowej i Łukasińskiego. Referent wniósł o uwzględnienie trzech oferentów, którzy się do wykonania tych robót zgłosili, a to w ten sposób, by ulicę Jagiellońską, która ma być wyasfaltowaną kosztem 53.384 koron w połowie oddać lwowskiej firmie pana Szeligi-Łyszkiewicza, a w drugiej połowie spółce Kusnitzky i bracia Mund; ulicę Wałową za cenę 14.180 koron w połowie spółce Kusnitzky i bracia Mund, a w połowie spółce Cooper & Co i Henryk Eber; zaś całą ulicę Łukasińskiego za 9.688 koron panu Szelidze-Łyszkiewiczowi. Wywiązała się nad tą sprawą pod hasłem „krajowego przemysłu“ przeszło dwugodzinna, zupełnie beztreściwa, bardzo namiętna i często nie bardzo smaczna dyskusya. Oceniona bowiem ze stanowiska „krajowego przemysłu“, rzecz przedstawia się tak: Z trzech tych oferentów firmą rzeczywiście w pełnem znaczeniu wyrazu „krajową“ jest tylko firma inżyniera Szeligi-Łyszkiewicza, który jest Polakiem, fabrykę wyrobów asfaltowych ma we Lwowie, włożył w nią znaczny kapitał i od lat wielu w mieście naszem pracuje. Zaś wspólnik panów Mundów, pan Kusnitzky jest Prusakiem, fabrykę swoją ma w Gliwicach, a tylko filię w Oświęcimiu; bracia Mund mają zakład instalacyjny, asfaltowaniem nigdy dotąd się nie zajmowali, co zresztą sami w ofercie przyznali.

Trzecim oferentem jest wiedeńska firma Cooper & Co. a zaś pan Henryk Eber, właściciel zakładu instalacyjnego we Lwowie, jej zastępcą. Jeśli się więc chciało oddać asfaltowanie tych ulic firmie rzeczywiście krajowej, to wszystkie roboty należało oddać panu Szelidze-Łyszkiewiczowi. Lecz on wniósł ofertę tylko na te roboty, które mu przyznano we wniosku sekcyi. Tedy reszta robót musiała być oddaną innym oferentom. Przytem, co słusznie w dyskusyi podniesiono, sprawa asfaltowania ulic jest wyłącznie sprawą przedsiębiorstwa, a nie przemysłu krajowego, bo w naszym kraju asfaltu nie ma, jest tylko sprowadzany, a przerabianie jego, czyli fabrykacya ogranicza się do wyrobów papy, zaś żadnej masy do asfaltowania ulic w kraju naszym się nie fabrykuje.

Zresztą, jak wspomniano, obydwaj lwowscy wspólnicy obcych firm sami się przyznali, że dotąd nie uprawiali działu asfaltowego. Że zaś w całej tej sprawie rozwinięto między radnymi wielką agitacyę, przeto dyskusya była bardzo namiętna i krzykliwa. Przyznanych robót we wniosku sekcyi panu Szelidze Łyszkiewiczowi nikt nie zaczepiał, a walczono tylko na rzecz tego lub owego z dwóch innych oferentów. Złośliwi powiadają, że ten radny, który namiętnem przemówieniem zainaugurował tę dyskusyę, jest blisko spokrewniony z właścicielem firmy Cooper & Co. W dyskusyi powtarzano w kółko te same zdania, gniewano się na siebie wzajemnie itd., aż wreszcie mimo wielu głośnych protestów, wybrano mówców generalnych. Za wnioskami sekcyi przemawiał r. inż. i prof. Pawlewski, przeciw r. Laskownicki, który zgłosił wniosek o objęcie przez miasto spornej części robót we własny zarząd. W głosowaniu znaczną większością przeszedł wniosek referenta.

Na tem o wpół do 11 zamknięto posiedzenie.

Wypadki w Rosyi.

Ekaterynosław. Zabity jenerał-gubernator Żółtanowski otrzymał 8 kul rewolwerowych, z tych 8 śmiertelne w głowę. Jeden z zabójców, 16-letni Rapaport, przyznał się, że zabić chciał wybranego do Dumy posła, nie udało mu się to jednak, wobec czego zabił Żółtanowskiego, skazanego również na śmierć.

Petersburg. Według *Now. Wrem.* „ochrona“ pochwyciła dwa samochody z materyałami wybuchowymi i gotowemi bombami.

Mały feljeton.

(Jak wygląda nowoczesna nowela?)

W Warszawie począł wychodzić artystyczno-literacki i satyryczny tygodnik illustrowany, pod tytułem *Fala*. W pierwszym numerze znajdujemy utwór pióra p. Wacława Rogowicza, zatytułowany „Przed obliczem nadziei“, z którym, choć w krótkości, zapoznać chcemy naszych czytelników, aby im pokazać, jak wygląda nowoczesna nowela.

Autor rozpoczyna rzecz w te słowa:

„Szli głuchą, pomroczną aleją zgrzybiałego parku — we dwoje. Rozmiękłą sylwetę mężczyzny, jak jasno centkowany wąż, wysała w siebie wolniutko żarłoczna perspektywa kolumnady drzewnej, blademi groteskami blasków z boków rozświetlana. Obok, przytulona najściślej, strącając księżycowe dyamenty z wierzchołków traw srebrnych, cicho stąpała dziewczyna, od miesięcznej białości prawie trupio biała, z pękiem srebrnych kwiatów w płowiskach ciężkich włosów, kwiatów cmentarnych.

Owóż, gdy tak szli, zatopieni we własnych myślach, kobieta, „przepojona mocą żądz wiosennych“ zapytała:

— Czemuś taki nieswój dziś, Rom, — dziś gdy nasz cały wieczór, gdy możemy być razem tak długo, jak nigdy dotąd?

„Mężczyzna przystanął i chciał coś powiedzieć; lecz bezwiedną przezornością wiedziony, odsunął najprzód dziewczynę od siebie — bo buchnął z niej cały taki czar przemożny czystej, nagłym wybuchem żądzy na „godzinę cudu“ zbudzonej kobiety, że spętał mu napastliwą siatką czerwonych ogników misterną tkaninę refleksyi i zamierzył się wyzywającym młotem olbrzymiego „Pragnę“ na wrzeciądze, za któremi gnuśnie krył się drzemiący spokój zmęczonej jego jaźni.

— Kiedyś, nie dziś, zapytaj mnie, co znaczy *taedium vitae*, — zapamiętaj to sobie i zapytaj, Kama — rzekł tylko, ujrzawszy lęk w jej nabrzmiałych już pytaniem oczach. — Ale to nic: chodźmy“.

Objął dziewczynę w pół i szli tak społem „kołysząc się zgodnie na smugach świetlistych, wyszczerbiających luki gęstwy tajemniczej“. Dziewczyna chciała skierować kroki towarzysza do dzikiego gąszczu, ale on, „lekko sobie ważąc to, co rozsadzało pierś dziewczyny“, powiódł ją w całkiem inną stronę parku, do ukochanego przez niego miejsca, niemniej ponad staw, gdzie znajdowała się tajemnicza świątynia Dyany. Tam zatrzymali się przed płaskorzeźbą wyobrażającą „*Nadzieję, karmiącą Chimerę*“. „Olbrzymich kształtów naga kobieta leżała rozparta na prężliwem cielsku potwora, podsuwając mu pod pysk misę“. Nieopodal znajdowały się dwa łby lwie, z wyschniętemi paszczami, z których niegdyś obficie tryskała woda. U spodu płaskorzeźby znajdował się napis, łączący Chimerę z lwiemi paszczami wodotrysku: Napis brzmiał:

„L'Espérance nourrit une Chimère et la Vie s'ecoule“.

On zatonął „ze zbożną czcią w zjawiskowych kształtach „*Nadziei*“, poczem zaczął mówić na temat niezmiennego porządku rzeczy, wypływającego z karmienia Chimery przez Nadzieję.

Dziewczyna po chwili rzekła, nie spuszczając wzroku z grupy wyrocznej: „Krwią własną tę oto misę radabym napełnić, by dać ci źródło życia. Odrzucasz?“

A on odpowiedział:

„Co wnętrznie żyć przestało, zewnątrz nie wskrzesisz“.

„Dziewczyna zachłysnęła się krzykiem bolesnym i zerwała do odlotu. Rom skoczył za nią parę kroków pierwszym odruchem instynktu — ale wnet ostygł i wrócił przed oblicze *Nadziei*.

Minęło kilka chwil nad wszelki wyraz ciężkich“.

. . . . .

Jak piękna mściwem rozsrożeniem pantera, podkradała się dziewczyna, grotami piorunnych błysków grożąc utkwionej w postać Nadziei twarzy miłowanego — na chwilę dech wstrzymała, skupiła się, zwarła, zamierzyła — ostry głaz furknął tuż koło uszu mężczyzny.

Niby z kuszy obronnej śmiertelnem napięciem wyrzucony, ugodził pocisk o samą głowę Nadziei, o zimnych, bezlitośnie ironizujących oczach i zwycięzkich biodrach Dalili.

Skulona, sprężona oczekiwaniem, wysunęła Kama ręce, gotując się do obrony.

Czekała daremnie.

Rom obrócił do niej ściętą w szary kamień twarz i, przygważdżając dziewczynę do świadomości jej czynu śrubami srogiego niemego wyrzutu, głucho zapytał:

— Cóżeś uczyniła?... Zniszczyłaś *Nadzieję*.

— Tak. Zniszczyłam nadzieję. *Twoją i moją*... ale *nie naszą*. Zrobiłam to. Możesz mnie teraz zabić.

. . . . .

Mężczyzna podszedł spokojnie ku niej, rzekł cicho:

— Czemuś to zrobiła Kamo? — i... wyciągnął rękę.

Załamało się w niej teraz wszystko — i jedyna odpowiedź, okropny, przerywający ciszę szloch buchnął z małej, rozbolałej piersi w przestwór i wznosił się wzwyż, wzrastał, szturmował strop rozdzierającem zawodzeniem serdecznego bolu.

. . . . .

Aż miesiąc, co dotąd, jak poczciwa przekupiona duenna, spacerował sobie dyskretnie po obłokach, wychynął jednem okiem z topieli chmur, i — srebrząc cmentarne resztki kwiatów we włosach rozkrzyżowanej boleścią dziewczyny, patrzał zdumieniem niezmiernem jowialnego oblicza na *rozbite Nadzieje dwojga ludzi*.

. . .

Tak oto wygląda nowoczesna nowela.

KRONIKA.

Lwów, 11 maja.

Mianowania i przeniesienia. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł radzcę sądowego i naczelnika sądu powiatowego w Żurawnie dra Adama Pileckiego do Drohobycza i zamianował sędziami powiatowymi: zastępcę prokuratora dra Józefa Hańczakowskiego ze Lwowa do Ottynii i sekretarza sądu Stanisława Kirchnera w Żurawnie dla Żurawna.

Odczyt profesora Łyskowskiego. Za inicyatywą i na dochód katolickiego Związku Polek wygłosił 7-go b. m. profesor Łyskowski w sali ratuszowej odczyt o „konieczności prywatnej pracy społecznej“.

Szan. prelegent podniósł cel i doniosłość pracy społecznej i wykazał jak ma być zorganizowana taka praca, aby mogła istotny przynieść pożytek. — Na samym wstępie zacytował prelegent przykład pewnej pani, która zastawszy w majątku męża stosunki jak najgorsze z powodu, iż lud w tej miejscowości był zdemoralizowany lenistwem i pijaństwem, potrafiła rozumną i wytrwałą pracą, założeniem gospody chrześcijańskiej, sklepiku katolickiego, kursów niedzielnej nauki, wpłynąć na podniesienie moralności i dobrobytu ludności, a tem samem przyczyniła się do podniesienia wartości majątku męża.

Nie w słowach więc, jak to się u nas często dzieje, ale w czynach pracę społeczną podjąć należy. Odróżnić również trzeba dobroczynność od właściwej pracy społecznej. Dobroczynność ujmuje wprawdzie troski o byt bliźnim naszym, ale nie podnosi, nie kształci jednostki, przeciwnie źle zastosowana popiera lenistwo i obłudę. Praca społeczna zaś powinna opierać się na samopomocy, jako głównej sprężynie stowarzyszeń. Fundusze stowarzyszeń powinny wpływać ze składek samych członków, a praca społeczna powinna tych, dla których podjętą została, tak ukształcić, aby sami do zarządu stowarzyszenia wejść mogli i nad własnemi potrzebami radzili. — Celem pracy społecznej jest właśnie wytworzenie dzielnych, tęgich pracowników w każdym kierunku i zawodzie, a jeśli przemysł nasz upada i kraj dźwignąć się nie może, to przyczyną tego jest właśnie brak tęgich, zawodowo wykształconych ludzi.

W stosunkach dzisiejszych do pracy społecznej pobudzić nas — zdaniem prelegenta — powinien instynkt samoobrony, gdyż jeśli pracy tej nie podejmą ci, którzy ją na etycznych chcą oprzeć podstawach, to podejmą ją inni w celach egoistycznych, dla rozsiania nienawiści, dla prowadzenia walki przeciw klasom posiadającym.

W dalszym ciągu odczytu gromił prelegent tych, którzy sprzeciwiają się uświadomieniu ludu pod pozorem, że nauka budzi fałszywe ambicye i dążenia, że lepiej dla ludu, jeśli się trzyma tego, co po ojcach i dziadach przekazane etc. Sam prelegent uważa te pojęcia za najfałszywsze i wprost egoistyczne, udowadnia przytem o ile lepszym i stosunkowo tańszym jest robotnik wykształcony zawodowo i uświadomiony od robotnika ciemnego i nieudolnego.

Nakoniec zaznaczył prelegent, jaką jest sama w sobie i jaką być powinna katolicka prasa społeczna, podjęta na zasadzie etyki Chrystusowej; nie woła ona, jak socyalizm: „*Otes-toi de là pour que je m'y mette*“, ale wzywa wszystkie warstwy społeczne do wspólnej pracy, aby stanęły obok siebie w jednym szeregu. „Im więcej dzielnych jednostek (dzięki uczciwej pracy społecznej) będzie miał kraj nasz we wszystkich warstwach i zawodach; tem dzielniejszym będzie naród cały do zwyciężenia wszelkich przeszkód, jakieby powstać miały przeciw jego rozwojowi“. Gorącemi słowy uznania podziękowało grono słuchaczek szan. prelegentowi za ten tak pouczający i piękny odczyt. *A. N.*

† Stanisław z Oleksowa Gniewosz, były długoletni poseł na Sejm krajowy, wiceprezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego, b. członek komisyi propinacyjnej, jeden z wybitnych parlamentarzystów naszych, zmarł wczoraj we Lwowie po długich i dolegliwych cierpieniach w 78 r. życia. *R. i. p.*

Z Sokoła „Macierzy“. W sobotę dnia 12 maja b. r. popołudniu nastąpi uroczyste otwarcie boiska przy ul. Cetnerowskiej. Wszystka młodzież męska i żeńska, ćwicząca się w Sokole, zbierze się w dniu tym o godz. pół do 4tej popołudniu w głównym gmachu przy ul. Zimorowicza, poczem uszykowawszy się w pochód, uda się przy dźwiękach dwóch muzyk na boisko, gdzie odbędą się gry i zabawy. Wydział „Sokoła Macierzy“ zaprasza na tę uroczystość wszystkich druhów i P. T. Rodziców.

O ostatnich chwilach ś. p. Jana Zacharyasiewicza donoszą następujące szczegóły:

S. p. Jan Zacharyasiewicz przybył do Krzywczy z końcem grudnia z. r. na zlecenie lekarzy, którzy skonstatowali u niego dosyć daleko posunięte zwapnienie arteryj i doradzali pobyt na wsi, jako najskuteczniejszy w danych okolicznościach sposób opóźnienia postępującej choroby. Jakoż w pierwszych tygodniach pobytu na wsi sędziwy autor uczuł znaczne polepszenie i odbywał nawet dłuższe przechadzki piesze, które dopiero w ostatnich dniach choroby przerwał, odczuwając nadto wielkie zmęczenie. W ostatniem stadyum choroby trapiła go bezsenność i duszność, która zniewalała go do spędzania nocy w fotelu. Zmarł prawie nagle bez cierpień. W niedzielę o godz. 5 rano zastał go służący martwym w fotelu.

Ostatnią, wydaną pracą literacką ś. p. Zacharyasiewicza była, jak to już pisaliśmy, powieść „Orion i Chrysantema“, drukowana przed trzema laty w odcinku *Gazety lwowskiej*. Honoraryum autorskie za tę powieść przeznaczył zmarły na odnowienie szkoły w Krzywczy, która, dzięki jego ofiarności, zyskała nowy dach ogniotrwały i inne ulepszenia. Był to łabędzi śpiew sędziwego autora, który czując, że pieśń jego może być nierozumianą przez dzisiejsze pokolenie, wolał ustąpić z pola, jak narażać się na krytyki zoilów.

Z Tow. przyjaciół sztuk pięknych. W najbliższych dniach otwarte będą: Wystawa obrazów Gawlikowskiego, Wachtla, rzeźb Lewickiego, oraz: Czwarta wystawa fotograficzno-artystyczna, urządzona staraniem „Lwowskiego Towarzystwa fotograficznego“.

„Dawniej a dziś“. Pod tym tytułem wygłosi odczyt w sobotę 12 bm. o godz. 6-ej wieczór w auli Politechniki prof. Bogdan Maryniak. Dochód z tego odczytu przeznaczony jest na fundusz wycieczkowy kółka mechaników słuchaczy Politechniki. Bilety nabywać można w księgarni p. Altenberga i w cukierni p. Sotschka.

Wystawę ciętych bzów i innych krzewów urządziła w oknie sklepu p. Lewickiego przy pl. Maryackim l. 10 znana lwowska firma ogrodnicza K. Piątkowskiego i syna przy ulicy Krzyżowej l. 50. Z bzów zwraca uwagę oryginalnością koloru odmiana „Lucie Baltet“ szamowo różowa, dalej ogromnemi wprost kiściami i pełnym kwiatem „President Grevy“, bardzo ciemnym kolorem „Souvenir de Louis Späth“, dalej „Leon Simon, citriflora“ i inne. Z innych krzewów zwraca przedewszystkiem uwagę gałąź „Vistaria chinensis“ o bardzo dużych kwiatach, kształtu akacyi, koloru lila, a mająca 11 kiści 25 cm. długich. Jest to krzew pnący, wytrzymujący u nas znakomicie zimę bez okrycia, a nadający się do sadzenia pod ścianami domów. Ponadto jest jeszcze kilka innych krzewów. Wystawa potrwa do poniedziałku, poczem w środę zostanie urządzoną druga serya bzów odmian później kwitnących.

Wycieczka uczniów. Z Krakowa donoszą, że bawiła tam przez dwa dni wycieczka uczniów IV roku seminaryum nauczycielskiego męskiego z Tarnowa pod przewodnictwem dyrektora p. Doleżana i zwiedzała pamiątki i zabytki. Z Krakowa udała się wycieczka do Lanckorony i Kalwaryi.

Wieczór humorystyczny „Echa“, który odbędzie się dnia 12-go t. m. w sobotę w Kasynie mieszczańskiem, zapowiada się dobrze. Popyt o bilety nader wielki, to też kto pragnie wesoło spędzić wieczór, niechaj wcześnie śpieszy do kancelaryi Kasyna lub „Echa“ po bilety, których jeszcze niezbyt wielka ilość pozostała.

Program nader urozmaicony. Zobaczymy i usłyszymy w sobotę wytresowany muzykalnie w akademii smorgońskiej kwartet zwierząt domowych, wprowadzony na scenę przez samego dyrektora p. Lustiga. Senzacyę wzbudzi również rzecz we Lwowie nigdy jeszcze nie wystawiona „Rinaldini“ krwawo-komiczna opera włoska, w której partyę Laury, córki Rinaldiniego, odśpiewa panna Schlesingerówna.

Niesprawiedliwy zarzut. *Diło* na podstawie doniesienia pism rosyjskich dworuje sobie ze szlachty polskiej Wołynia, Podola i Ukrainy, że gdy teraz władze rosyjskie zaczęły zbierać urzędowe daty co do wykształcenia obywateli ziemskich w owych guberniach, to się okazało, iż w gubernii podolskiej jest tylko szesnastu ziemian z wykształceniem uniwersyteckiem, wszyscy zaś inni mają tylko niższe szkoły, albo edukacyę domową. Z faktu tego wysnuwa *Diło* twierdzenie, że szlachta polska niema prawa utrzymywania, iż przewodniczy ludności w tych ziemiach wykształceniem i wyższą kulturą.

Rozumowanie *Diła* jest nieuzasadnione, a zarzut zrobiony szlachcie jest niesprawiedliwy. Redakcya ruskiego pisma powinna była wziąć pod uwagę tę okoliczność, iż biurokracya rosyjska czyniła wszystko, co tylko mogła, ażeby utrudnić Polakom kończenie wyższych zakładów naukowych, a nawet i w średnich tak prześladowała młodzież polską, że naprzykład zdolnym uczniom celującym we wszystkich przedmiotach, kazała repetować klasę, jeżeli w wymowie rosyjskiej nie umieli udawać rodowitych Moskali.

Tyle co do wykształcenia. Co się zaś tyczy kultury, to do jej zdobycia nie są konieczne studya w uniwersytetach rosyjskich. Owszem, o wiele ważniejszem jest to, tak zwane wykształcenie domowe, t. j. edukacya pod kierunkiem nieraz bardzo inteligentnych i wysoce kulturalnych guwernerów i guwernantek. Edukacya ta jest o wiele kosztowniejszą, ale ochraniała dzieci od szykan i prześladowań pedagogów rosyjskich. Stąd też wiele rodzin majętnych wolało zrzec się przywilejów, jakie w Rosyi dawało wykształcenie uniwersyteckie, a wychowywać chłopców pod kierunkiem wytrawnych pedagogów polskich.

Córki zaś swoje stale w ten sposób wychowuje szlachta polska pod zaborem rosyjskim i tylko ludzie bardzo ubodzy oddają je do rządowych zakładów publicznych. Nikomu jednak nie przy-

nawet przez myśl przypuszczenie, że panie polskie w owych guberniach są mniej wykształcone i mniej kulturalne od tych niewiast, które pokończyły rosyjskie żeńskie gimnazya.

Jubileusz kompozytorski. Dnia 10 b. m. w sali stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej, odbył się pod artystycznem kierownictwem pani Aleksandry Dąbrowskiej-Skowrońskiej wieczór wokalny, urządzony przez uczniów i uczenice jej szkoły, ku uczczeniu 25-letniej pracy kompozytorskiej prof. Maryana Signio. — Wykonano piękną baladę pt. „Zemsta kwiatów", do której muzykę napisał jubilat. Baladę tę odśpiewali przed 25 laty uczniowie i uczenice szkoły ś. p. Maryi Praun w sali ratuszowej z wielkiem powodzeniem. Kompozycya ta szerszych rozmiarów na chór mięszany i sola z tow. fortepianu odznacza się charakterystyczną formą i bardzo melodyjnym układem. Zanotować nam wypada, że w wykonaniu tej ballady dowiedli uczniowie szkoły swej mistrzyni pani Dąbrowskiej-Skowrońskiej, że bez dyrygenta (na sposób włoski) można utwór instrumentalny lub chóralny znakomicie wykonać. — Jubilata kilkakrotnie wywołano, wręczając mu wieniec od szkoły.

W dalszych numerach programu wykonano: Schumana „Życie cyganów", na chór mięszany; Rossiniego tercet z opery „Wilhelm Tell" (pp. Kicianówna, Demetrówna i Kobylańska); Pinrutego „Święta księga" piosenka z tow. skrzypiec (p. Demetrówna i p. W. Mann); Bohm „Cicha jak noc" (p. W. Borecki); Moniuszko Duet z opery „Halka" (pp. Sawicki i Borecki); Solo skrzypcowe (p. W. Mann) i aryę tenorową z opery „Werther", którą odśpiewał p. Sawicki. — Wykonanie poszczególnych numerów bogatego programu było nader staranne i wzorowe.

Zajście w Mużyłowie. W powiecie podhajeckim leży piękny majątek Mużyłów, własność p. Franciszka Bocheńskiego. Między ludnością wiejską a dworem panowały dotychczas najlepsze stosunki i zdawało się, że długo takiemi pozostaną. Nastały atoli obecnie takie czasy, że na zborach i wiecach wmawia się w lud, że niedostatkom jego winni panowie; że gdyby dworów nie było, to pańska ziemia, która właściwie jest chłopską, powróciłaby do włościan i t. d. Ciemna masa ruskich włościan, słysząc to od agitatorów, przybyłych z miasta, i od swoich duchownych przewodników, nabiera na seryo apetytu do załatwienia się z podziałem obszarów dworskich między siebie. W Mużyłowie kilku agitatorów w tym duchu wykształcił sławny agitator w Brzeżanach, niejaki Baczyński. I rozpoczęło tam wrzeć — a nie wiedziano tylko, jak się do rzeczy zabrać.

Do p. Bocheńskiego dochodziły słuchy tego wrzenia; — sądził jednak, że zanosi się najwyżej na strejk robotników rolnych i nie spodziewając się nic groźnego, wyjechał na niedzielę do Lwowa celem obejrzenia wystawy bydła, urządzonej przez Tow. gospodarskie.

Aliści żandarmerya wyśledziła to wrzenie w Mużyłowie, zawiadomiła o niem starostwo i w poniedziałek rano zjawił się tam urzędnik z kilku żandarmami. Na robotę wczesnym rankiem przybyli na grunta dworskie nietylko robotnicy zamówieni z okolicy, ale i Mużyłowianie w liczbie niezwykle dużej, tak, że prawie nie sposób było ich wszystkich zatrudnić. Spokój panował najzupełniejszy — spokój tak wielki, że nawet zdziwił się urzędnik i dlatego wysłał dwóch żandarmów do wsi celem zbadania tam sytuacyi. Żandarmi wrócili, zapewniając, że we wsi pusto i że ludzie zapewne są w polu przy robotach na swoich gruntach.

Nagle z lasu, leżącego tuż przy polu, na którem okoliczni robotnicy pracowali, wysunęła się gromada około 900 osób licząca, a wśród niej wszystkie kobiety z dziećmi. Pierwszą czynnością jej było rzucenie się na robotników okolicznych celem odpędzenia ich z roboty. Gdy urzędnik do tłumu przemawiał uspakajająco i zauważył, że reprezentuje on władzę cesarską, jeden z prowodyrów gromady rzucił mu obelgę, nie nadającą się do powtórzenia, a będącą zarazem obrazą majestatu. Urzędnik kazał żandarmom go aresztować. Ci otoczyli go kołem, a gromada poczęła na nich napierać, aby go odbić. W pierwszej linii szły na ostrza bagnetów baby z dziećmi, wołając, że się nie boją, gdyż wiadomo im, że żandarmom do ludu strzelać nie wolno. I powoli tak wypierano żandarmów, iż ci, cofając się, doszli do bramy dworskiej.

Stąd usiłował urzędnik wysłać posłańca do Podhajec, o 6 kilometrów oddalonych, po większą liczbę żandarmów. Chłopi jednak jednego i drugiego posłańca przytrzymali, z koni ich ściągnęli i obili, a tymczasem, otaczając dwór, poczęli coraz groźniejszą przybierać postawę, jakby chcieli się nań rzucić i zburzyć. Żandarmi bronili wstępu. Wówczas część chłopstwa zwróciła się ku gorzelni celem jej zniszczenia — ograniczyło się atoli na wypędzeniu z niej robotników i na zastanowieniu ruchu w gorzelni.

Przed dworem tymczasem panowały dalej hałasy i rzucano groźby na wypadek niewydania więźnia. Pani Bocheńska, która w czasie całego zajścia zachowała niezwykle zimną krew, widząc, że kilku żandarmów nie jest w stanie dać należytej ochrony przed rozsamiętnionym tłumem, a żandarmi, chroniąc powagę władzy, nie chcieli aresztowanego uwolnić, poleciła swoim ludziom celem uspokojenia na razie tłumów, ułatwić ucieczkę uwięzionemu, co też się rzeczywiście stało.

Ale i to nie bardzo poskutkowało. Tłum dalej usiłował wtargnąć do dworu. Dopiero jakiś głos z pośród chłopstwa, że należy załatwienie z podziałem ziemi odroczyć do powrotu p. Bocheńskiego, a nie z żoną jego i dziećmi rzecz przeprowadzać, podziałał chwilowo uspokajająco i gromada zaczęła się powoli rozchodzić.

Urzędnik nakłonił następnie p. Bocheńską do wyjazdu. I oto we wtorek rano p. Bocheński, wracając do domu, spotkał się na stacyi w Chodorowie z żoną, która w nocy z Mużyłowa wyjechała i tam się dowiedział od niej o całem zajściu. Państwo Bocheńscy przybyli do Lwowa.

We wtorek wysłano do Mużyłowa szwadron kawaleryi, a wczoraj w okolicę tą, podnieconą agitacyą, kilka kompanii wojska.

Samobójstwo. Z Lubaczowa donoszą, że utopiła się tam w rzece Sołotwinie pani Kozierowska, wdowa po sekretarzu miasta Lubaczowa, który zmarł nagle przed dwoma laty, zostawiając żonę chorowitą i w podeszłym wieku bez żadnego zaopatrzenia. Gmina nawet w drodze łaski nie wyznaczyła jej żadnej pensyjki i nieszczęśliwa kobieta przez dwa lata utrzymywała się w ten sposób, że po kawałku wysprzedawała sprzęty domowe, odzież etc., a gdy już nie miała co sprzedawać, rzuciła się w wodę.

Straszny wypadek zdarzył się tymi dniami w Pruchniku, w pow. jarosławskim. Oto najęte [illegible] plewiły konice dworskie pod nadzorem polowego. Wtem pojawiła się mała chmurka, a z niej nagle uderzył piorun i zabił polowego na miejscu, a dwoje dzieci poraził. Zbiegło się zaraz wiele ludzi z ratunkiem, a między nimi przyszedł pewien gospodarz nazwiskiem Wańkowicz, na którym ten wypadek zrobił tak silne wrażenie, że zaledwie uszedł od tego miejsca kilkanaście kroków, padł rażony apopleksyą. Sprowadzono natychmiast lekarza, lecz o ratunku jednego lub drugiego nie było już mowy; dzieci tylko porażone przyprowadził do normalnego stanu.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miasta Żółkwi posłowi dr. Stanisławowi Starzyńskiemu w uznaniu jego zasług w popieraniu interesów miasta,

Konkurs na posadę dyrektora, oraz na dwie posady nauczycieli umiejętności handlowych rozpisuje kuratorya wyższej szkoły (Akademii) handlowej w Krakowie. Podania do 5 czerwca.

Wybory miejskie w Wiedniu zakończyły się, jak to już wczoraj pisaliśmy, uzyskaniem przez socyalistów czterech nowych mandatów. Powód tego, jak stwierdza *Vaterland*, leżał we wspólnej akcyi t. zw. liberałów, wszechniemców i socyalistów przeciw partyi chrześcijańsko-społecznej. Żywioły te, zwalczające się zwykle zacięcie i tak sprzeczne, połączyły się ze sobą, aby w zgodzie walczyć przeciw przeciwnikowi. Charakterystyczny ten sojusz, wspierany olbrzymią a nieprzebierającą w środkach agitacyą socyalistyczną, odniósł po części rezultat.

Zaręczyny. Dnia 25 kwietnia odbyły się w Neapolu w ścisłem rodzinnem kole zaręczyny hr. Anny Szembekówny, córki hr. Zygmunta Szembeka i Klementyny z hr. Dzieduszyckich, z p. Antonim Górskim, właścicielem dóbr Bękoszewska Wola pod Warszawą, synem śp. Jana Górskiego i Maryi z hr. Łubieńskich. Jest on bratankiem czcigodnego p. Ludwika Górskiego, a bratem młodszym dra Konstantego M. Górskiego, profesora historyi sztuki w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Narzeczona jest wnuczką śp. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, a siostrą hr. Janowej Mycielskiej. Slub młodej pary odbyć się ma w ciągu sierpnia we Lwowie.

Wykrycie złodzieja kolejowego. Na stacyi kolejowej w Tłustem przychwycono na gorącym uczynku Mikołaja Pindusa, maszynistę kolejowego z Zaleszczyk, jak zakradł się do kasy stacyjnej, otworzył ją podrobionym kluczem i począł kraść z niej pieniądze. Pindus przyznał się, że w ten sposób okradał od pół roku kasę stacyjną w Tłustem, a od kilku lat kasę stacyjną w Zaleszczykach i ukradł razem do 6.000 koron. Rzeczywiście, w obu tych kasach zdarzały się w ostatnich czasach częste i duże manca, a pokrywać je musieli kasyerzy ze swych kieszeń. Z tego powodu dwóch urzędników nawet oddalono, dwom wytoczono dyscyplinarkę, a naczelnika stacyi w Tłustem przeniesiono na inne miejsce.

Znowu morderstwo na tle polityoznem. Z Trypolisu donoszą, że zamordowano tam w straszny sposób jeneralnego gubernatora. Mianowicie w chwili, kiedy przesłuchiwał jednego z naczelników berberyjskich, ten rzucił się na niego i przegryzł mu gardło. Gubernator zginął natychmiast. mordercę aresztowano.

Temperatura dnia 9 maja o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +13, w Tarnopolu +14, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +13, w Salcburgu +15, w Gracu +11, w Pradze +14, w Tryeście +17, w Abbazyi +15, w Ragusie +17, w Budapeszcie +15, w Berlinie +18, w Hamburgu +17, w Monachium +14, w Zurychu +18, w Genewie +18, w Lugano +18, w Anglii + 8, w Paryżu +18, w Biarritz + 16, w Nizzy +15, w północnych Włoszech + 18 we Florencyi +15, w Rzymie +14, w Neapolu +14, w Palermo + 18, w Madrycie +15, w Sztokholmie +19, w Petersburgu +16, w Wilnie +18, w Warszawie +16, w Moskwie +17, w Kijowie +17, w Odessie +16, w Serajewie +9, w Belgradzie +14, w Bukareszcie +14, w Sofii +10, w Konstantynopolu +15, w Atenach +17. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g 7. rano + 18 R. w poł. + 20 R. w cieniu, + 34 na słońcu. Bar. 762. Spada. Prześliczna pogoda.

Odważny adwokat.

— Kto wejdzie za mną do klatki tygrysów, otrzyma 100 koron nagrody!

— Owszem, jestem gotów.

— Jakto? byłbyś pan tyle odważnym?

— Oj, joj, czemu nie? Ale kładę jeden warunek ?...

— Wyprowadź pan naprzód tygrysy.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Chopin," opera Orefice'go. W sobotę „Piękna Marsylianka," sztuka Bertona. — W niedzielę popołudniu „Kopciuszek," wieczorem „Żydówka," opera Halevy'ego. W poniedziałek „Panna praczka," operetka Raimana. We wtorek (po raz 1szy) „Dobrodziej złodziei," tragikomedya Irzykowskiego i Mohorta.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Miłostki," sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera. W niedzielę „Wiele hałasu o nic," kom. w 5 a. W. Szekspira.

Z izby sądowej.

Lwów 11 maja.

(Kradzieże w winnickiej fabryce tytoniu.)

Wczoraj przesłuchano resztę podsądnych, mianowicie kilku izraelitów, trafikantów lwowskich, oskarżonych o pośrednictwo w sprzedaży fałszowanych papierosów. Wszyscy składają winę na jednego z nich Hersza Szostyka, od którego brali papierosy w najlepszej wierze, nie wiedząc rzekomo, że były fałszowane. Szostyk, u którego istotnie podczas rewizyi znaleziono przeszło 500 sztuk różnego gatunku fałszowanych papierosów rządowych, twierdzi, że mu je ktoś podrzucił tak zręcznie, że on o nich nic nie wiedział.

Z kolei rozpoczęto przesłuchiwać świadków, których prokuratorya powołała około stu, a obrona powoła około dwudziestu. Pierwszy składał zeznania dr. Adolf Pniewski, sekretarz dyrekcyi skarbu, który z ramienia tej władzy prowadził śledztwo. Opowiadał więc szczegółowo o toku jego i wynikach. Następnie przesłuchiwani byli obecny dyrektor fabryki winnickiej p. Wilhelm Köller i dawny dyrektor p. Władysław Mikulecki. Obaj nie mają żadnych osobistych wiadomości o nadużyciach swoich podwładnych i zeznania ich miały tylko charakter informacyjny co do dawnych i obecnych technicznych urządzeń fabryki. Dawny zwyczaj manipulacyi z wyszkartowanemi tutkami, które w drodze ofertowej nabywali tylko fabrykanci papieru, bo prywatnym osobom nie sprzedawano, dawały bardzo wiele sposobności do nadużyć z temi tutkami. Dla uniknięcia tego postanowiono od dwóch lat wszystkie wyszkartowane tutki palić. Rocznie sprzedawano dawniej 3 do 4 milionów wyszkartowanych tutek, z których w bardzo wielkiej liczbie można było wyrabiać papierosy. Raz tylko za swego urzędowania otrzymał świadek Mikulecki anonimowe doniesienie, że podsądni Cimura i Wolff przywłaszczają sobie tytoń fabryczny. Wydał wówczas polecenie, aby pilnie strzeżono ich przez czas dłuższy; lecz ani razu nie stwierdzono ich winy.

Gdy przyszło do przesłuchania jako świadka asystenta fabryki tytoniu p. Eugeniusza Czerwińskiego, obrońcy Zipper i Dwernicki sprzeciwili się zaprzysiężeniu go ze względu na zachodzące ustawowe przeszkody. Czerwiński bowiem słuchany pierwotnie jako świadek, był później obwinionym, prokuratorya jednak zastanowiła przeciw niemu dochodzenie, wskutek czego występuje on znowu tylko w charakterze świadka. Trybunał uchwalił nie zaprzysięgać świadka. Czerwiński zeznał, że werkmistrze przynosili mu do kancelaryi codziennie garść lub dwie (ważące 100 do 200 gramów) tytoniu na próbę. Tytoń ten zostawał w kancelaryi, a potem wrzucano go do skrzynki i używano do tarcia na tabakę. Nadzorował oddział tytoniowy, ale nigdy nie spostrzegł, aby któryś z robotników kradł tytoń. Nie wie też, czy werkmistrze niosąc mu tytoń na próbę, mogli po drodze trochę tytoniu zabrać sobie.

Podczas dzisiejszej rozprawy przesłuchano jako świadków urzędników winnickiej fabryki Schötera i Polanka, którzy zeznali, że pewien brak kontroli przy wydawaniu robotnicom tutek, rzeczywiście umożebniał kradzieże. Robotnicy Banaś i Białkowski zeznali jako świadkowie, że rzeczywiście przyłapano Ehrenpreisa, idącego drogą w towarzystwie werkmistrza Bukowskiego niosącego worek z 5 klg. tytoniu.

Swiadek robotnik Teplicki zeznał to samo, lecz twierdził, że Ehrenpreis szedł wtedy bez Bukowskiego. Sędziom okazano ów worek odebrany Ehrenpreisowi. Następnie przesłuchano właściciela składowni we Lwowie Rubina, który powiedział, że nie zdarzyło mu się spotkać w żadnej z trafik fałszywych papierosów.

Po długiej dyskusyi między prokuratorem i obrońcami, trybunał uchwalił nie odczytywać podczas rozprawy aktów śledztwa, przeprowadzonego przez władze skarbowe.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 maja.

(Z). Doniesienia z Londynu brzmiały dziś bardziej uspokajająco. Gotówka w eskoncie prywatnym potaniała tam na $3^{7}/_{8}\%$, odpływ zaś złota do Ameryki jakkolwiek nie ustał zupełnie, ale w każdym razie znacznie się zmniejszył, wobec czego jest nadzieja, że dyrekcya banku angielskiego w tym tygodniu nie podwyższy stopy procentowej.

Także doniesienia z Witkowic stwierdziły, że ruch strejkowy w tamtejszych fabrykach słabnie i że jest nadzieja załatwienia konfliktu między zarządem a robotnikami już w najbliższych dniach. Wiadomość ta oddziałała korzystnie na kurs wszystkich walorów żelaznych. Zawieszenie bowiem na dłuższy czas ruchu w Witkowicach musiałoby się odbić fatalnie na całym przemyśle żelaznym, gdyż przeważna część giserni żelaza w Austryi Dolnej, Morawie, na Szląsku i w Galicyi zaopatruje się w Witkowicach w potrzebny im materyał surowy i półfabrykaty. W ubiegłym roku np. wyprodukowano w Witkowicach 3.180.000 centnarów metrycznych żelaza surowego, 1.796.000 centnarów metrycznych żelaza walcowanego i stali, a 175.000 centnarów wyrobów stalowych.

Zwyżka dzisiejsza ograniczała się przeważnie tylko do walorów żelaznych, w akcyach zaś bankowych i kolejowych przeważała słaba tendencya.

Z Paryża donoszą, że rząd francuski nosi się podobno z myślą podwyższenia cła od mebli giętych z 18 na 50 frank. od 100 kilo. Zarządzenie takie równałoby się niemal zupełnemu zamknięciu granicy Francyi dla rozwijającego się coraz pomyślniej eksportu mebli giętych z Austro-Węgier. Dlatego też rząd wdroży kroki dyplomatyczne w tej sprawie, a gdyby one nie odniosły skutku, wówczas chwyci się i nasza monarchia środków odwetowych i podwyższy cło od artykułów sprowadzanych w znacznych ilościach z Francyi, a więc w pierwszym rzędzie od win szampańskich, od towarów jedwabnych i od sztucznych kwiatów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Komunikat, wydany przez klub młodoczeski, stwierdza wobec doniesień dziennikarskich, że klub ani nigdy przedtem, ani teraz nie łączył sprawy reformy wyborczej z żądaniami ekonomicznemi lub narodowemi i osądzał zasadę powszechności i równości ze stanowiska sprawiedliwości i to stanowisko nadal zachowa. Natomiast narodowych, ekonomicznych i politycznych postulatów ani na chwilę nie odraczał i w przyszłości tego uczynić nie zamiera, gdyż od stanowiska rządu wobec tych postulatów zależeć będzie całe zachowanie się posłów czeskich.

Budapeszt. O pobycie księcia Hohenlohego donoszą jeszcze: Książę odbył dwugodzinną konferencyę z prezydentem gabinetu drem Wekerlem. Konferencya miała charakter informacyjny. Uchwalono, że delegacye, które mają załatwić budżet na rok bieżący, zbiorą się w pierwszych dniach czerwca. Także deputacya kwotowa zbierze się w czerwcu.

Paryż. Jak opowiadają w pałacu sprawiedliwości, trybunał kasacyjny zajmie się po Zielonych świętach znów rewizyą procesu Dreyfusa.

Zakopane. Rada gminna przyjęła rezygnacyę dr. Chramca ze stanowiska wójta.

Belgrad. Sąd dyscyplinarny skazał pułkownika Petrovicza i czterech poruczników na utratę szarży, a podpułkownika Markovicza na 6-miesięczne usunięcie ze służby, za to, że w noc sylwestrową wysłali telegram gratulacyjny do byłego kapitana Novakowicza, który został skazany w aferze w Niżu za kontraspisek w r. 1903.

Wiedeń. *Polnische Correspondenz* donosi, że subkomitet, wybrany przez komisyę parlamentarną Koła polskiego, a złożony z posłów: Abrahamowicza, Bobrzyńskiego i Głąbińskiego, który miał wypracować projekt rozdziału okręgów wyborczych w Galicyi, wczoraj swą pracę ukończył.

Paryż. Prowadzone w sprawie aresztowanych Haberta i Boucharda śledztwo wykazało, że ich twierdzenie jakoby nie należeli do ruchu anarchistycznego, jest nieprawdziwe. Stwierdzono, że Bouchard był przez dłuższy czas współpracownikiem anarchistycznego dziennika *Liberté*, a przed 2 laty założył wraz z Habertem anarchistyczne stowarzyszenie „Harmonie", które później rozwiązano.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Targ bydła rozpłodowego, urządzony przez Towarzystwo rolnicze krakowskie, rozpoczął się tu wczoraj w Ujeżdżalni przy ul. Rajskiej. Dostawiono przeszło 70 sztuk bydła. Transakcye idą dość żywo.

Administracyjne posiedzenie Akademii umiejętności w sprawie przyznania nagród z fundacyi Barczewskiego i wyboru nowych członków rozpoczęło się dziś o godz. 11 pod przewodnictwem prezesa Stanisława hr. Tarnowskiego. Ze Lwowa przybyli członkowie Akademii pp. Wład. Łoziński, Niedźwiedzki, Abraham, Kętrzyński, Franke i Balzer. Dziś popołudniu o godz. 4 członkowie Akademii zwiedzą gremialnie zamek królewski na Wawelu.

Warszawa. Sfery inteligentne rozpoczęły tu bojkot fabryki zapałek Łapszyna, ponieważ właściciel jej zdeklarował 200.000 rubli na przeniesienie uniwersytetu warszawskiego wraz z inwentarzem do któregobądź miasta w cesarstwie.

Warszawa. Strejki rolne objęły przeszło 12 majątków. Agitatorzy byli to młodzi ludzie, uzbrojeni w rewolwery, którzy obchodzili gromadkami folwarki i namawiali służbę folwarczną do zaprzestania robót. W Leśmierzu dwóch takich agitatorów aresztowano.

Petersburg. Donoszą tu, że minister oświaty uzyskał pozwolenie na wprowadzenie języka polskiego jako wykładowego w szkołach początkowych gub. wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej.

Petersburg. Car nadał Kokowcewowi w uznaniu jego zasług około dojścia do skutku nowej pożyczki order Aleksandra Newskiego z brylantami.

Berlin. *Tägl. Rundschau* donosi, że rada związkowa gotowa jest przedsięwziąć niektóre zmiany w przedłożeniu o dyetach poselskich, natomiast jest zdecydowana całe przedłożenie odrzucić, gdyby parlament obstawał przy żądaniu, ażeby posłom przyznawano na 8 dni przed otwarciem parlamentu i po zamknięciu sesyi wolny przejazd kolejami.

Insbruk. W Langenthal spadła lawina i zasypała zajętych przy budowie domku robotników. Wysłano stąd oddział ratunkowy.

Zagrzeb. Komisya weryfikacyjna sejmu unieważniła 12 mandatów. Partya narodowa zaprotestowała przeciw temu, gdyż jest to skierowane przeciw niej. Koalicya opozycyjna oświadczyła, że z partyą narodową nie może wspólnie pracować i że porozumiała się z partyą Starcewicza co do ukonstytuowania sejmu i weryfikacyi mandatów.

Medyolan. Strejk po 24 godzinach skończył się.

Duma rosyjska.

Petersburg. Wczorajsze pierwsze posiedzenie Dumy zagaił sekretarz stanu Frisch przemówieniem, w którem nadmienił, że wybrani przedstawiciele narodu, których jemu przypada zaszczyt powitać, otrzymują na mocy ustawy zasadniczej o utworzeniu Dumy zupełną możność pracowania nad ustaleniem stosunków legalnych i niezachwianej praworządności. Posłowie są w tem szczęśliwem położeniu, że pracować mają przy zupełnej jawności i z zupełną swobodą słowa. Każde ich słowo będzie przez prasę rozpowszechnione po kraju, który z baczną uwagą śledzić będzie działalność posłów. Życząc szczęśliwego postępu prac, sekretarz stanu oświadczył, że Dumę otwiera, poczem wezwał posłów do podpisania odczytanej formuły przysięgi, oraz do dokonania wyboru prezydenta.

Na wniosek Frischa wybrano prezydentem profesora moskiewskiego Muromcewa. Wybór ten powitano oklaskami.

Prezydent wśród oklasków zajmuje fotel prezydyalny.

Poseł Petrunkiewicz prosi o głos.

Prezydent wzywa go, aby wstąpił na trybunę. (Oklaski).

P. Petrunkiewicz powiada, że jest to obowiązek honoru i godności, ażeby pierwsze wolne słowo poświęcone było tym, którzy za wolność ojczyzny własną wolność poświęcili. (Burzliwe oklaski). Wszystkie więzienia są przepełnione. Tysiące rąk wyciąga się ku Dumie, błagając o wolność. Jest powinnością Dumy uczynić wszystko, ażeby wolność, tak drogo przez Rosyę okupiona, już więcej ofiar nie pochłonęła. (Burzliwe oklaski). Żądamy pokoju i zgody. Jakkolwiek sprawa będzie omawiana w dyskusyi adresowej, to jednak niemożliwą jest rzeczą stłumić głośnego krzyku serca, domagającego się, by o kwestyi tej już teraz obradowano. Wolna Rosya żąda uwolnienia aresztowanych. (Huczne oklaski).

Prezydent Muromcew dziękuje zgromadzeniu za okazane mu przez wybór zaufanie i podnosi, że prace Dumy odbywać się będą na podstawie poszanowania prerogatyw monarchy konstytucyjnego, oraz na gruncie zupełnego odnowienia rządów. (Oklaski).

Na tem posiedzenie zamknięto. Ponieważ prezydent musi przedstawić się carowi, przeto następne posiedzenie odbędzie się dopiero w sobotę.

Petersburg. Duma przedstawia obraz bardzo zajmujący. Przeważają chłopi, bądź w zwykłem ubraniu, bądź w strojach ludowych. Chłopi otoczeni są przez posłów innych, którzy ich serdecznie witają. Usposobienie panuje podniosłe. Chłopi prawie jednomyślnie w rozmowach prywatnych żądają amnestyi dla więźniów. Dyplomaci cudzoziemscy i wysocy dygnitarze mieszają się do rozmów posłów i przechadzają się z posłami po wspaniałych korytarzach.

Po skończeniu nabożeństwa uroczystego wszyscy w wielkim porządku udali się do biało-złotej sali posiedzeń i zajęli miejsca odpowiednio do stronnictw. Naprzeciwko prezydyum znajduje się 6 lóż, w których siedzą panie, dyplomaci, dziennikarze. Pomiędzy dyplomatami był także członek ambasady austro-węgierskiej książę Fürstenberg z personalem ambasady.

Petersburg. Wiele miast prowincyonalnych było wczoraj udekorowanych. Wszędzie odbywały się uroczyste nabożeństwa. Wśród ludności panował nastrój radośny. Domy bankowe, szkoły i sklepy były wczoraj zamknięte.

W Symbirsku po nabożeństwie udało się kilku młodych ludzi z czerwonym sztandarem, śpiewając pieśni rewolucyjne, przed gmach więzienia. Policya rozprószyła manifestantów, przyczem około 10 osób zraniono. Policmajstra i kilku policyantów obrzucono kamieniami.

W Kazaniu około 800 osób odbyło zgromadzenie, protestujące przeciw Dumie. Gdy policya chciała zaaresztować pewną młodą kobietę, która wygłosiła mowę, przyszło do starcia, przyczem dano kilka strzałów.

Lwów 11 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 576.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 [illegible]oc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół pr[illegible]. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 98 90 do 99.60, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98 70 do 99 40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1878 $4^{1}/_{2}$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.10—99.80. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 $^{1}/_{2}\%$ po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5 25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6 10, 5.45, 9 05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8 55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25. 12.45***, **2 45**, 4.05*, 6.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*,
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 3.25, 5 30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31 8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przedpoł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

23)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Więc nie dziw, że Klotylda obudziła się do życia, że świat zewnętrzny nabrał dla niej znowu uroku, że zapragnęła znowu szczęścia i że bezwiednie poddawała się miłości.

Obowiązki jej stawały się łatwiejszymi i nie wymagały już takiego wysiłku woli, a tem samem nie pochłaniały jej zupełnie.

Ja zaś nie walczyłem już ze sobą, dałem folgę mym uczuciom, coraz częściej używając środka, który nietylko choremu, lecz i nam spokój zapewniał.

Byłem, jak ci, których ogarnia namiętność do strasznej trucizny: za każdym razem miałem ochotę zwiększać jej dawki.

Gdym brał sprzyckę do ręki, musiałem walczyć z tą pokusą, coraz silniejszą.

Opierałem się jej wszelako, a gdy po wstrzyknięciu zabójczego środka Audouin pogrążał się w błogostanie, przedłużałem odwiedziny; w rozmowie z Klotyldą zapominałem o tym paralityku, jak gdyby już nie żył.

Najczęściej te nasze pogawędki rozpoczynały się na temat choroby Audouina.

— I jakże go pan dzisiaj znajduje? — pytała mnie.

— Lepiej — odpowiadałem — o ile to jest możliwe w podobnym stanie.

— A więc sądzisz pan, że już doprawdy nie ma nadziei polepszenia?

— Bardzo niewielka... Lecz ten stan może potrwać długo, nadzwyczaj długo...

I przedstawiałem jej wszystkie możliwe fazy; wreszcie po krótkiem milczeniu dodawałem:

— Gdybyś pani wiedziała, jak często o niej myślę!... Jak mi żal zmarnowanego jej życia!

Ona uśmiechała się słodko.

— Tak — mówiła — wiem, że jesteś mi pan przyjacielem oddanym i wiernym... lecz nie lituj się nademną tak bardzo... życie moje nie jest zupełnie pozbawionem uroku...

W ten sposób wkraczaliśmy na zwodniczą ścieżkę roztkliwień, zwierzeń, słów niedomówionych i od słów wymowniejszego milczenia, które samo przez się jest jakby nieśmiałą pieszczotą.

Po takich chwilach, tknięty wyrzutem, powstawałem, aby odejść.

Ona wyciągała do mnie rączkę drobną, tuliłem ją w moich dłoniach, pod wpływem rzewnego wzruszenia.

Nie broniła mi tej pieszczoty, czując, że nie ma w niej nic ubliżającego dla jej godności.

Pewnego dnia, przy pożegnaniu, słysząc gwałtowne bicie jej serca, pochyliłem się nad nią i czoła jej dotknąłem ustami.

Zbladła jak płótno, cofnęła rękę i spojrzała na mnie z niemym wyrzutem.

Uciekłem, jak zbrodniarz po spełnionem morderstwie.

Oh! jakżem ją kochał w chwilach takich i potem, gdy powróciwszy do domu, byłem jednak wciąż przy niej.

Zamykałem oczy dla wywołania jej obrazu, słuchałem w myśli jej głosu, pieściłem się obrazem naszej wspólnej przyszłości.

Pożądałem ją i ubóstwiałem zarazem.

Moja miłość zaczęła się od sentymentalnego marzenia, jak miłość młodzieńcza; była chwila, w której przeszła w szał zmysłowy, widziałem w Klotyldzie już nie madonnę, lecz kobietę z krwi i kości; wreszcie uczucie to ukształtowało się zupełnie, przejmowało całe moje jestestwo, mózg i serce, inteligencyę, rozum i zmysły.

Walka stała się jeszcze trudniejszą.

Wszystko przeciwko mnie się sprzysięgło: sama Klotylda, która — czułem to i widziałem — obdarzała mnie miłością wzajemną, a i to długie z nią i swobodne obcowanie było także straszną pokusą.

Przy każdem uściśnięciu ręki, przy każdem słowie i spojrzeniu musiałem pasować się ze sobą, aby wtłoczyć wyznanie, co mi się do ust cisnęło.

Niekiedy zdawało mi się, że wszystko się zmieni, uspokoi, gdy ja jej szepnę: „kocham“.

Lecz słowo to zbawcze tłumiłem w sobie, wypowiedzieć go nie mogłem i nie chciałem, albowiem oboje byliśmy wyżsi ponad miłość występną: przeciwstawialiśmy jej całą siłę woli.

W walce tej codziennie odnosiliśmy zwycięstwo, lecz pokonany wróg zaczajał się w głębi serc naszych, czyhając tylko na chwilę, gdy uśnie nasza czujność, by zapanować nad ciałem, tak jak już panował nad duszami.

Zwodniczym głosem syreny zachęcał i łudził, przedstawiając rzecz w oświetleniu takiem, jakie najbardziej sprzyjało chęci i namiętności.

Wielu ludzi śmiałoby się z naszych skrupułów, potępiło nawet długą, zużywającą siły walkę.

Czyż nie byliśmy wolni? Czyż Klotylda i teraz nie była już wdową? Czyż wiarołomstwem byłaby wina, której nie towarzyszyłyby zwykłe mu akcesorya: obłuda, kłamstwo.

Powstrzymywały więc nas tylko resztki ascetyzmu i czczych przesądów...

Lecz przesądy owe, czułem to dobrze, były najszlachetniejszym w nas pierwiastkiem, uosobiały silną chęć utrzymania się na drodze prawej, konieczną potrzebę własnego szacunku, dzielność naszych charakterów i siłę miłości...

Tak, kochaliśmy się zbyt silnie, zbyt serdecznie, aby paść sobie w objęcia: chcieliśmy nie kradzionych chwil szczęścia, lecz przyszłości całej...

Często bardzo obliczałem, ile jeszcze czasu Audouin pożyje: miesiące, lata być może, i trapiła mnie straszna myśl, że gdy przeszkoda zostanie usuniętą, będzie już zapóźno, aby korzystać z tego.

Serca nasze, zużyte walką, niezdolne już będą do miłości.

Któż zresztą mógł ręczyć, że paralityk nas nie przeżyje?

Wśród tych ponurych myśli i przewidywań, ogarniała mnie szalona żądza przyspieszenia chwil szczęścia.

Sześć tygodni upłynęło bez zmian żadnych. Oddawna już byłem niezdolny do poważniejszej pracy; zaniedbywałem moje obowiązki; nie miałem już ambitnych celów, ani aspiracyj żadnych: sława, pieniądze, powodzenie nie zdolne były zbliżyć mnie, bodaj o krok jeden, do celu, ku któremu skierowane były wszystkie moje pragnienia.

Myśl o Klotyldzie trawiła mnie, jak gorączka; przy boku ukochanej znajdowałem trochę spokoju i świeżości, lecz gdym tylko powrócił do siebie, gdym został sam z myślami, obraz jej, dźwięk głosu, zapach jej ciała, doprowadził mnie znowu do szału namiętności i rozpaczy.

W zwykłych warunkach życia tysiące drobnych rzeczy zbliża dwoje kochających się istot, zapala wśród nich iskry, krzesze z nich płomienie.

Lecz dla nas, przykutych do łoża agonii, nie było żadnych możliwych zbliżeń, żadnych iskier: musieliśmy pozostawać zawsze na jednem miejscu, nie mogliśmy ani o krok naprzód postąpić, a to tembardziej, że temperatura naszych uczuć nie miała stopnia jednakowego: Klotylda kochała mnie niewątpliwie, lecz tak jak może kochać kobieta młoda — uczuciem romantycznem, nie zaś namiętnem.

We mnie przeciwnie, namiętność doszła już szczytu naprężenia, nie walczyłem już z nią, nie myślałem o oddaleniu się, o podróży, całą wolę i panowanie nad sobą ograniczając na tem tylko, aby uczuciom swym nie dać na zewnątrz wybuchnąć.

Byłem jak we śnie, jak w odrętwieniu, nie spodziewałem się już żadnej zmiany, a jednak zmiana była bliską.

Wstrzykiwałem Audouinowi coraz większe dozy trucizny, czyniłem to bezwiednie niemal: człowiek ten był pomiędzy nami zaporą, lecz tak ciężką, że nie myśleliśmy wcale o jej usunięciu.

Tymczasem zdwojone dawki wywołały w organizmie chorego pierwsze symptomata stopniowego zatrucia.

Był to jakby błysk, który rozświetlił odrazu moje sumienie: obudził w nim dawne walki i wątpliwości.

Morfina uśpiła je, narówni z cierpieniem chorego, lecz oto wracały znowu, groźniejsze jeszcze.

Należało koniecznie, bez względu na skutki, przerwać ten system leczenia.

Zasięgałem zdania Klotyldy i pani Lansson.

Odpowiedziały mi, że uznają z góry za dobre wszystko, cokolwiek postanowię. Próbowałem spełnić obowiązek, usłuchać głosu sumienia.

Wówczas stała się rzecz straszna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza